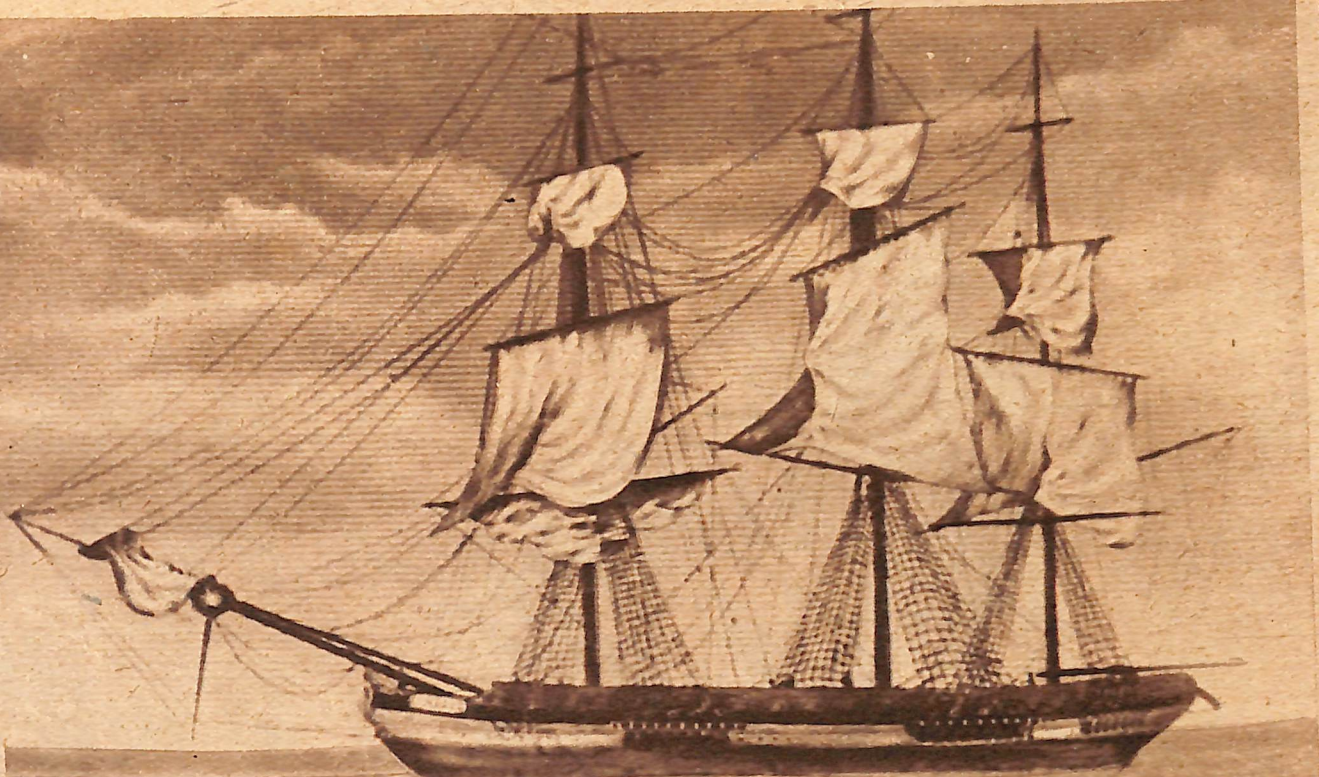




Przyjaciółka

TYGODNIK



OPOWIEŚĆ FILMOWA

Diabelski wynalazek

W zeszłym stuleciu żył sobie we Francji Jules Verne. Był on entuzjastą nowych wynalazków, a jednocześnie bardzo zdolnym pisarzem; wybiegał myślą i wyobraźnią w przyszłość. Pisał książki fantastyczno - naukowe o tym jak to ludzie w dwudziestym wieku będą latać w powietrzu, pływać pod wodą itd. Bogate i liczne ilustracje panów Benetta i Rion zdobyły i uzmysławiały czytelnikom te „nadzwyczajności“

Dziś już trzecie pokolenie chłopców i dziewcząt czyta „Dwadzieścia tysięcy mil podmorskiej żeglugi“, „Tajemniczą wyspę“, „W osiemdziesiąt dni dookoła świata“ i wiele innych. Powstała wprawdzie cała gąłąż literatury zajmująca się fantastyką naukową, ale żaden z tych pisarzy nie dorównuje „staremu“ Vernemu śmiałością myśli i zdolnością przewidywania.

Czeski reżyser Karol Zeman, dawno już wyrósł z okresu, kiedy się czyta Vernego, ale zachował wielki sentyment dla pisarza. Razem z operatorem Tarantikiem i dekoratorem, Rozkopalem, przejrżeli stare wydania książek Jules Verna i postanowili zrobić taki film, żeby ożyły w nim stare ryciny. Narysowano więc 125 tysięcy obrazów, na których tle poruszali się aktorzy w „strojach z epoki“. Oglądamy więc coś jak rodzinny album fotograficzny, gdzie stary kostium kąpielowy ciotki Adelei wywołuje wesóły śmiech jej wnuczka. Na „Diabelskim wynalazku“ śmiejemy się także patrząc na powietrzne rowery, zawieszane pod balonami. Na siodełku pan w meloniku, sztywnym kołnierzyku i w getrach — wdzięcznie pedałuje tuż nad dachem katedry. Śmiejemy się patrząc na skomplikowaną maszynę łodzi podwodnej, gdzie prawie każde kółko ozdobione jest wymyślnymi, a wielce ozdobnymi zakrętami. Śmiejemy się w ogóle na „Diabelskim wynalazku“ często, ale śmiejemy się z rozzerw-

nieniem. Tyle wdzięku, tyle naiwności jest w tych marzeniach o przyszłości. Porównanie samolotu czy łodzi podwodnej w „Diabelskim wynalazku“ z ich prawdziwym wyglądem jest nieodparcie komiczne. Tak, ale podczas gdy dobry pan Verne wyobrażał sobie bardzo prosto, że te wynalazki, że postęp techniki prowadzą do szczęścia ludzi, my, ludzie nowocześni, dostrzegamy czasami

czającą się za nowymi wynalazkami grozę.

„Diabelski wynalazek“ zdobył wielką nagrodę (Grand Prix) na Festiwalu podczas Wystawy Światowej w Brukseli. Miał tam ogromne powodzenie. Na pewno i u nas film będzie się bardzo podobał. Namawiamy wszystkich — zobaczcie „Diabelski wynalazek“.

Z.K.



Niecodzienna uroczystość „Złotych Godów“ obchodzili w lutym Alina i Ignacy Bukowscy z Łodzi. Pani Alina z Osińskich-Bukowska ma 73 lata, a małżonek jej 75.

Państwo Bukowscy mają syna i córkę u której mieszka, oraz pięcioro wnuków (jeden syn zginął w czasie wojny).

Pożycie małżeńskie Jubilatów przez przeciąg 50 lat jest bardzo harmonijne i pogodne, stanowią oni naprawdę dobrą, wzorową parę.

Sędziwym Jubilatowi życzymy zdrowia, pomyślności i pocięchy z wnuczą.

o JÓZEFINIE i „WIOSCE ŚWIATA“

„Do Czytelniczek „Przyjaciółki“

Piszę do matek, ponieważ sama jestem matką. Dlatego też rozumiemy się najlepiej, wszak jednakowo myślimy o wszystkich dzieciach świata, to znaczy, że — trzeba je kochać.

Wasza Józefina“

— Pięknie pisze — powie niejedna z Czytelniczek — ale kto to jest Józefina?

Otoż jest to Józefina Baker, o której już pisaliśmy kiedyś. Największa artystka rewiowa i piosenka ostatnich czasów. Była u nas; raz przed wojną i ostatnio w lutym tego roku. Dała przedstawienia w kilku miastach. Bilety były rozchwytywane, sale wypełnione po brzegi. Gdziekolwiek się pokazała, na ulicy czy w sklepie, wszędzie szedł za nią serdeczny szep: „Józefina“!

Ta żywa sympatia ludzi była nie tylko przejawem uznania dla jej wielkiego talentu, urody, sławy. Nie, ludzie witali w niej i inną Józefinę. Żeby poznać tę „drugą“ — musimy się przenieść myślą do Francji, do miejscowości leżącej nad rzeką Dordogne. Nazywa się ona Milandes, ale Francuzi nie mówią o niej inaczej jak „Village du monde“ — co znaczy „wioska świata“.

Tu mieszka Józefina z mężem i dziesięciorgiem adoptowanych przez siebie dzieci. Są to wszystko sieroty. Francuzka — Marianne i Algierczyk — Ibrahim stracili rodziców w wojnie algierskiej. Z dużej wioski zostało ich

tylko dwoje. Rodzice pięcioletniego Mosi zmarli, a cała rodzina dziecka, dziadkowie zginęła w Oświęcimiu, ośmioletniego Akki w — Korei. Czteroletni Jarry — Finlandczyk — sierota... przestałmy zresztą wyliczać.



Józefina Baker

Józefina Baker ogromnie tego nie lubi. Kiedy pytaliśmy ją o narodowość jej dzieci, powiedziała: „Czy to nie wszystko jedno, proszę pani, jakiej są narodowości? Po prostu dzieci. Ja kocham je wszystkie jednakowo.“

— W wiosce świata realizuję swoje marzenie — mówiła po przedstawieniu w Warszawie Józefina. — Chcę dowieść, że ludzie różnych ras, narodowości, języków, religii mogą współżyć w zgodzie pod warunkiem, że będą tolerancyjni.

Z nietolerancją spotkała się Józefina już dawniej i nie od dziś z nią walczy.

„Było to wiele lat temu w Chicago. Józefina przyjechała wówczas

ze swoich rodzinnych stron ze stanu Luisiana na występy. Kiedy podjechała wieczorem pod gmach teatru, zwrócił jej uwagę ruch i krzyki przy kasie biletowej. Portier wyrzucił z kolejki kolorowych.

Wzburzona Józefina wbiegła do gabinetu dyrektora: — Jeśli nie pozwolicie im być na sali, nie będę śpiewała! — Teatr jest tylko dla białych — odpowiedział dyrektor nie wypuszczając z ust cygara.

— Niech się pani zastanowi, co pani robi — błagał reżyser. — Tu chodzi przecież o pani karierę, mis Baker!

To była prawda. Dla początkującej artystki, jaką była wówczas Józefina, zerwanie umowy pociągało straty materialne i było dużym ryzykiem, mogło poważnie zaważyć na jej przyszłości.

A jednak Józefina zerwała umowę. Zrzekła się wkrótce obywatelstwa amerykańskiego i wyjechała do Francji.

Pozostała sobą i w czasie okupacji. Pracowała jako sanitariuszka w Ruchu Oporu. Rozeta i Krzyż Legii Honorowej jest dowodem uznania dla „siostry Józefiny Baker“. Ostatnio przybyło jej jeszcze jedno odznaczenie — medal miasta Paryża, po raz pierwszy nadany osobie nie francuskiego pochodzenia — Józefina jest Mulatką.

Mieliśmy okazję poznania Józefiny. Zwiędzaliśmy z nią naszą stolicę. Najbardziej ożywiła się, kiedy oglądała ubranka dziecięce i zabawki: — Przecież jak przyjadę, będą mnie zaraz pytać: — Coś nam przyniosła, mamusiu?

Największą przyjemność sprawia jej rozmowa o dzieciach. Nawet w garderobie, w przerwie między dwoma przedstawieniami, snuje plany dla nich:

— Jak jeszcze trochę podrosną (najstarszy Akija ma 8 lat), sprowadzę im rodaków — nauczycieli. Nau-

(dokończenie wewnątrz numeru)



W łodzi podwodnej hrabia naradza się z kapitanem piratów

Od toru kolejowego rząd czerwień-
niejących świeżą cegłą domków
jednorodzinnych przestania go-
spodarze zabudowania spółdzielni.
Jesteśmy w Rolniczym Zespole Spół-
dzielczym „Przyszłość” od dziewięciu
lat gospodarującym z mniejszym czy
większym powodzeniem. Za tymi
domkami dziedziniec tak rozległy, że
trzeba dobrze huknąć — by usłyszano
nas na drugim krańcu. Zamiast krzy-
czeć, zajrzyjmy lepiej do pierwszego
z brzegu budynku spółdzielczego.

Oto stajnia. Daleko jej do nowo-
czesności, konie zaś, jak konie: nie
najlepsze, nie najgorsze. Przy stajni
jacy murarze coś grzebią. Murarze —
nie najemni, lecz „swoi” spółdzielcy:
Stanisław Dąbrowski, Władysław So-
bieraj i Władysław Sójkowski.

— Ano — powiadają — zrobimy sa-
mi, po gospodarsku, to grosz zostanie
w spółdzielni i powiększy przyszłą
dniówkę.

— I chyba nie zrobimy gorzej od fa-
chowców — chwali się Dąbrowski —
cement będzie trzymał. — I za chwilę
dodaje żartem: — z dzieci na dzieci,
aż się rozleci...

Wyciągam papierosy, częstuję. Ale
Dąbrowski nie pali w ogóle, a Sobie-
raj tydzień temu przerwał palenie,
Dąbrowski się śmieje:

— Sąsiad chce się dorobić, ma dwo-
je dzieci...

Tego dorobku (oczywiście nie na
papierosach) to właściwie każdy z
nich pragnie, zarówno dla siebie, jak
i dla całej spółdzielni. Jedno z
drugim się łączy. Wyokość dniów-
ki zależna jest od dochodu spół-
dzielni, tam z kolei od pracy każdego
spółdzielcy. A ogólny dochód teresiń-
skiej spółdzielni za rok ubiegły wy-
niósł w gotówce 923.600 złotych. Tak
wykazał rozrachunek gospodarzy
przeprowadzony niedawno na dorocz-
nym walnym zebraniu.

Najważniejszy dochód — bo aż
236.578 zł — osiągnięto za artykuły
ogrodnicze dostarczone do GS. W tym
jest też spora suma uzyskana za sam
transport (spółdzielnia posiada wła-
sny).

Ogrodnictwo — to „oczko w głowie”
teresieńskich spółdzielców. W roku u-
biegłym za warzywa sprzedane za-
równo Centrali Ogrodniczej, jak i we



własnym kiosku, uzyskali oni 129 tys.
zł. Ale to dopiero początek. W Tere-
sinie przystąpiono do budowy nowo-
czesnej cieplarni, na którą uzyskano
długoterminowy kredyt (pół miliona
złotych).

Początkowo uruchomiona będzie
jedna hala, ale kółkownie buduje się
taką, by mogła ogrzewać cztery hale.

— Ta jedna hala — tłumaczył na
walnym zebraniu przewodniczący Jan

Osmy ROZRACHUNEK

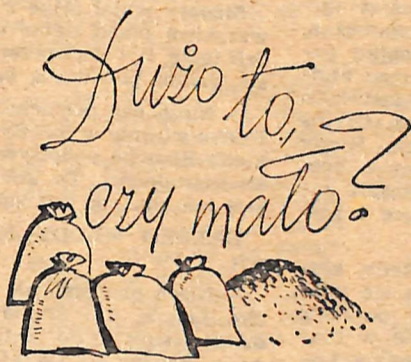
Lopaciński — musi spłacać siebie i
pomóc nam budować następne...

Czyli, że na razie nie ma co liczyć
na większą dniówkę z cieplarni. Ale
za to w przyszłości...

Druga dziedzinia, na której spółdziel-
cy nieźle „zbijają kabzę” to — len.
Len, który przecież nie wymaga spec-
jalnego nakładu pracy, a zysk przy-
niósł niemały, ba aż 196 tys. złotych,
przeciętnie około 16 tys. zł z hektara.
Nie znaczy to, że w Teresinie lekce-
waży się uprawę zbóż, ale spółdzielnia,
nastawiona jest głównie na produkcję
ziarna nasiennego.

Rzekło się o dochodzie spółdziel-
ców. Wypadałoby go może w całości
podzielić. Ale co to za gospodarz, któ-
ry zjada wszystko co zarobi, nie my-
śli o jutrze i ma za nic swoje zobow-
iązania w stosunku do innych? Więc
w celu dalszego rozwoju gospodar-
stwa zakupiono buhaja zarodowego,

czyli po 27. 60 zł. w gotówce na jed-
ną dniówkę obrachunkową. Dochodzi
jeszcze do tego po 4 kg zboża oraz bu-
raki pastewne i siano. W przelicze-
niu więc na jedną dniówkę obrachun-
kową wypada po 49 złotych 10 groszy;



Nie jest tego wcale za dużo. Mniej
więcej tyle, co w roku ubiegłym. Z
tą różnicą, że poprzednio wypłacano
więcej w zbożu, dziś mniej. Dlaczego?
— Prosta kalkulacja. Przystawiamy
się głównie na uprawę ziarna nasien-

Oddaj
cezarowi...



ogumiony wóz, a nakład na ogród wy-
niósł 50 tys. zł. na remont budynków
35 tys. zł. it.d. Z państwem uregulo-
wano spłatę kredytów i podatki. No i
POM, któremu trzeba było zapłacić
aż 105 tysięcy złotych.

— Dlatego — mówił członek zarządu
Dąbrowski — koniecznie musimy ku-
pić jeszcze jeden „Ursus” i młockar-
nię, bo wynajmowanie za drogo
nam wynosi. Sprzedamy cztery konie,
trzy krowy i jakoś da się rade...

Konie jest 20 i one „zjadają spół-
dzielnię”, więc można się ich pozby-
wać. Ale krowy? Że też nie znalazł
się choć jeden głos przeciwny tym za-
miarom — myślę. Na 270 ha jest tu
zaledwie 46 sztuk bydła zespołowego,
łącznie z jałówkami i buhajami...

Pocieszające jest trochę, że pomy-
ślano o podniesieniu dochodowości
hodowli przez „małą” mechanizację.
Oczywiście dopiero w najbliższej
przyszłości.

Ale wróćmy do rozrachunku. Wy-
datki sięgają sumy 513.692 zł. Odej-
mijmy to od dochodów, a do podziału
wśród członków pozostaje 409.908 zł,

nego, kwalifikowanego. Np. za jara
pszenicę bierzemy po 440 zł. Dlatego
wszyscy zgodzili się wziąć mniej zbo-
ża. Zresztą i tak im wystarcza...

Dniówka byłaby może i większa,
gdyby nie kiepski urodzaj niektórych
kultur. Wydajność czterech podsta-
wowych zbóż wyniosła co prawda 18,3
kwintala z ha lecz gorzej było z ziem-
niakami: dały zaledwie 100 q z ha.
Albo chmiel. Ten sam półhektarowy
chmielnik w roku 1957 przyniósł 20
tysięcy złotych dochodu, a w roku u-
biegłym — zaledwie 6 tysięcy. Na
chmiel — mówi brygadzysta Mućka —
był wyjątkowy nieurodzaj, ale różni-
ca za duża. Trochę żeśmy zanie-
dbali...

Ostatecznie jednak źle nie jest. Ta-
ka np. samotna, starsza Józefa Kac-
przak przepracowała 406 dniówek, za
co pobrała 11.205 złotych i przeszło
16 kwintali zboża.

Czy mogłoby być lepiej? W sumie
— chyba tak, chociaż w teresińskiej
spółdzielni nie brak gospodarskich
głów.

Spółdzielcy na pewno mogliby się
wziąć bardziej w garść. Z dyscypliną
bywało czasem nie na piątkę. Niektó-
re kobiety wolały wychodzić do pra-
cy w krótsze zimowe dni, a w lecie
robić „u siebie”. Zdarzały się również,
choć coraz rzadziej — „obiboki”. Tacy
nie rozumieli, że sami siebie oszukują.
O nich mówiono na walnym ze-
braniu dowodząc, że im się mniej
wypracuje, tym mniejszy będzie do-
chód i dniówka lichsza, a z puste-
go, jak wiadomo i sam Salomon nie
naleje.

Na szczęście w Teresinie nie potrze-
ba salomonowych „cudów”.

Przydałoby się więcej zainteresowa-
nia „Przyszłością” ze strony władz po-
wiatowych. Bo jeśli jest prawda, że
przewodniczący PRN w Sochaczewie
— jak mówią spółdzielcy — był u nich
tylko jeden raz, to chyba nie jest
najlepiej.

Edward Wasilewski

List Czytelniczki

Historia bardzo ponura

DROGA „PRZYJACIÓŁKO”!

Zwracam się do Ciebie w sprawie,
o której już nieraz pisałaś.

Chodzi mi o to, żeby ludzie religij-
ni, którzy chodzą do kościoła, nie za-
truwali życia niewierzącym, nie odsąd-
dzali ich od czci, dlatego tylko, że są
innych zapatrywań i poglądów.

Ja, „Przyjaciółko”, jestem ochrzc-
czona w kościele, a więc według me-
tryki jestem katoliczką. Ale tylko
według metryki, bo do kościoła nie
chodzę i nie odprawiam żadnych
praktyk religijnych.

Mam przyjaciółkę, która na sprawy
religii ma takie same poglądy i obie
jesteśmy nienawidzone przez wieś, w
której mieszkamy. Nie brak tu prze-
sądów, więc wyklinają nas i zlorze-
cza, ale dotychczas wszystko to odby-
wało się względnie spokojnie.

Dopiero teraz nienawiść wybuchła z
całą siłą. Zimą naszą wieś odwiedził
proboszcz. Chodził, jak zwykle w tym
czasie, po koledzie. Mój dom ominął,
z czego byłam szczerze zadowolona.
Dom mojej przyjaciółki odwiedził. Na-
pominał ją, że nie chodzi do kościoła,
lecz moja przyjaciółka powiedziała
księdzu szczerze, iż jest niewierząca.
Powiedziała też, że jednak nie prze-
szkadzają wierzącym domownikom ko-
rzyścić z obecności księdza.

Mnie się wydaje, że moja przyja-
ciółka zachowała się grzecznie i ni-
kogo nie obraziła. Ale następnego dnia
— kiedy poszła rano do sklepu, by
sprzedać jajka — została napadnięta
przez sąsiadkę, która pieniając się ze
złości obrzuciła nas obie obelgami.
Wykrzykiwała, że „przemawia” w
imieniu całej wsi, która nas dłużej
znosić nie będzie, że my dla „kory-

ta” i pieniędzy zaprzedałyśmy duszę
diabłu.

Nie będę Ci opisywała „Przyja-
ciółko”, przekleństw i gróźb, jakie
spadły na nasze głowy. A przecież
Konstytucja Polski Ludowej zapew-
nia swoim obywatelom wolność wy-
znania, więc ta zasada powinna obow-
iązywać wszystkich obywateli.

My, niewierzący, chcemy mieć tak-
że spokojne życie i spokojnie pracu-
wać.

Droga „Przyjaciółko”, proszę Cię,
wydrukuj ten list i przemów jeszcze
raz na łamach swojego pisma do na-
szych prześladowców. Niech pozosta-
wią nas w spokoju.

Pragniemy bowiem zgody i spokoj-
nego współżycia wierzących i niewie-
rzących.

Czytelniczka H. A.

(nazwisko i adres znane redakcji)

Spełniamy prośbę naszej Czytel-
niczki i list drukujemy, nie podając
nazwiska i adresu. Zresztą, nie waż-
ne jest przecież, w jakiej wiosce czy
gromadzie miało miejsce to zdarzenie.
Ważny i smutny jest sam fakt napa-
ści i prześladowania. Pomyślcie. Dro-
gie Czytelniczki, czy ma on coś wspo-
lnego z wiarą, z religią, z miłością
bliźniego?

Pisaliśmy już na łamach naszego
pisma, że nie wolno dzielić obywateli
na wierzących i niewierzących, że
przekonania religijne są jak najbar-
dziej osobistą sprawą każdego czło-
wieka. Ogromna większość ludzi wie-
rzących rozumie to i słusznie domą-
gając się poszanowania swoich poglą-
dów — szanuje poglądy niewierzących.
Ta zasada obowiązywać musi wszyst-
kich,

EDNA FERBER

Kobieta z naważnego domu

Zycie jej nie zawsze było ucziwe. Do niedawna jeszcze szła tak zwaną zią drogą. W jakimś większym niż nasze mieście nikt by na pewno nie zwracał na nią zbytniej uwagi. Była trochę za mocno unalowana i używała zbyt dusznych i młających perfum. Przy diamentowych kolczykach rysy jej wydawały się jeszcze bardziej ostre. Ale jakby wbrew tym oskarżającym szczegółom okrągła twarz miała wyraz dobrodusznego i inteligentnego, a binokle przydawały jej poważnego wyglądu. Toteż w dużym mieście mogłaby uchodzić za kobietę zameżną, dobrze ubraną, szczęśliwą, wygodnie, matkę rodziny, która nie obawia się stracić linii przez nadmiar jedzenia. Ale w naszym małym miasteczku była osobą pocieszoną, jak stary pijaczyna Givins lub Binns — dziewczyna niespełna rozumu. Kiedy więc przechodziła koło sklepika, próżniacy o bezmyślnych spojrzaniach, którzy się tam waleśali, zaczęli szydzić, mrugali do siebie znacząco i wymieniali półgłosem żarciki.

A już prawdziwy gwałt podniósł się wtedy, kiedy w naszej szanownej dzielnicy rozeszła się wiadomość, że Blanche Devine postanowiła porzucić dom przy dworcu towarowym, zamieszkać w białym domku na rogu ulicy i stać się ucziwą kobietą.

Wszyscy mężowie dzielnicy ponaglani przez swoje enotliwe i oburzone małżonki udali się zaraz po obiedzie do radnego miejskiego Mooney, aby się dowiedzieć, czy nie można temu przeszkodzić.

Czwartym z protestujących mężów był BARDZO MŁODY MAŻ. Zajmował on właśnie dom obok tego, który kupiła Blanche. Bardzo młody mąż miał BARDZO MŁODĄ ŻONĘ i obydwoje byli rodzicami Snooky, dziewczynki liczącej trzy i pół roku.

Radny Mooney znajdował się akurat w piwnicy i grzebał pogrzebaczem w kotle od kaloryferów, kiedy na schodach prowadzących do piwnicy zjawili się BARDZO MŁODY MAŻ. Mooney podniósł wzrok znad roboty i patrzył na niego poprzez dym unoszący się z fajki.

— Dobry wieczór — powiedział opędzając otwartą dłonią dym. — Grzebię w tym nieszczęsnym kotle od obiadu. Nie ciągnie jakby należało. Kiedy nadchodzi wiosna, te kotły mają swoje kaprysy. Ile ton węgla spalił pan tej zimy?

— Pięć — odpowiedział lakonicznie BARDZO MŁODY MAŻ.

Mooney zamyślił się. Młody człowiek oparł się o wodociąg trzymając ręce w kieszeniach.

— Powiedźcie, Mooney, czy to prawda, że Blanche Devine kupiła dom na rogu naszej ulicy?

— Pan jest czwartym z kolei, który dziś mnie o to pyta. Niewątpliwie, zanim pójde spać, zobaczę wszystkich z tej ulicy u siebie. Zgadza się. Tak — kupiła!

MŁODY MAŻ poczerwieniał i końcem bućka odrzucił kawałek węgla.

— To jest wstyd! — powiedział gwałtownym tonem — Jenny była bliska płaczu dziś przy obiedzie. Piękne sąsiedztwo, szczególnie kiedy się ma dziecko. I po co u licha taka kobieta sprowadza się tu, na tak solidną ulicę jak nasza. Ja jestem właścicielem domu i płacę podatki!

Mooney podniósł głos: — Ona także płaci! Doprowadzi dom do porządku, zainstaluje piwnice, ogrzewanie, wybuduje werandę i każe ułożyć cementowy chodnik.

Młody człowiek wyjął ręce z kieszeni, aby poprzeć gestami to, co miał powiedzieć.

— Co to wszystko nas może obchodzić. A niechby sobie zrobiła nawet ogrodzenie i urządziła taras z pawiami, ale gdzie indziej. Jest pan radnym naszej dzielnicy, tak? Mógł pan doskonale przeciwdziałać temu, żeby tutaj zamieszkała. Trzeba ją było o tym zawiadomić. Ja napiszę podanie w tej sprawie, tak, zaraz to zrobię!

Radny Mooney zatrzasnął drzwiczki kotła tak głośno, że hałas ten zagłuszył dalszy ciąg pogróżek. Czarne od sadzy ręce zaczął nagle trzeć jedna

o drugą, jak ktoś, kto chce położyć koniec natrętniej rozmowie.

— Kupiła dom — powiedział uprzejmie — zapłaciła za niego. Dom więc należy do niej. Ma prawo mieszkać tu w sąsiedztwie, jeśli się będzie dobrze prowadzić.

BARDZO MŁODY MAŻ zaczął się głośno śmiać. — To nie potrwa długo. To się wkrótce skończy.

Mooney wyjął fajkę z ust. Patrząc roztargnionym wzrokiem przed siebie pieszczotliwym ruchem gładził fajkę. Był zakłopotany, jak człowiek, który waha się, zanim powie coś bardzo szczerego, ucziwego.

— Niech pan posłucha. Chcę panu coś powiedzieć. Eylem właśnie w biurze u mera w tym samym dniu, kiedy Blanche podpisywała akt kupna. Miała mnóstwo trudności. Ta kobieta — mówię panu — nie jest tak zła, jak pan sądzi.

BARDZO MŁODY MAŻ wybuchnął niecierpliwie.

— Niech pan tego nie opowiada, Mooney — Blanche Devine jest znana w całym mieście. Nawet dzieci wiedzą, kim jest. Jeśli chce zmienić sposób życia, stać się jak się należy, dlaczego nie zamieszka w innej miejscowości, w Chicago lub gdzie indziej, tam gdzie nikt jej nie zna?



Monney przestał gładzić fajkę. Podniósł z wolną głowę.

— To samo i ja mówiłem. I mer również. Odpowiedziała, że tu jest jej kraj. Ciekawe, co? Powiedziała, że nikogo nie chce wprowadzać w błąd, a tu ją znają. A gdyby nawet pojechała gdzie indziej, to i tak prędzej czy później dowiedzieli by się... to już jest nieuniknione. Wygląda na to, że ona rzeczywiście chce zacząć żyć ucziwie, jak inne kobiety. Ambicją jej życia, celem od lat dziesięciu było móc wejść do sklepu i spytać o cenę na przykład selera. I gdyby sprzedający zażądał 16 centów — kiedy wiadomo, że seler taki kosztuje tylko siedem — móc wygarnąć mu, co o tym myśli, wyjść stamtąd i kupić to samo gdzie indziej. Tak jak to robić mogą inne kobiety. To rozsądna

osoba, ta Blanche. Bóg mi świadkiem, że nie biorę jej w obronę, ale ona rozmawiała przecież za mną, z merem, opowiadała nam swoje życie...

Pelen cynizmu uśmiech ukazał się na twarzy BARDZO MŁODEGO MEŻA. Zanim poznał Jenny, był kobieciarzem, uganiał się za spódniczkami. Też raz... wściekał się, ilekroć Jenny kładła letnią suknię z dekoltem.

...Och, nie, nie chodziło jej o wywołanie sympatii, czy współczucia — podjął Monney w odpowiedzi na ten złośliwy uśmiech. — Powiedziała, że dzi na ten złośliwy uśmiech. — Powiedziała, że zawsze płaciła za to, co była dłużna. Mąż zostawił ją bez grosza z dzieckiem, kiedy miała 17 lat. Zajął się pracować w restauracji, zarabiała przeciętnie 4 dolary na tydzień. To nie wystarcza przecież na życie dwóch osób. Później dziecko...

Bardzo mi miło — powiedział BARDZO MŁODY MAŻ — myślę, że pańska małżonka, Monney, pojedzie do niej z wizytą...

— Minnie, to właśnie te jej wymówki w ciągu całego obiadu zmusiły mnie do wejścia tu do piwnicy. Minnie jest wściekła.

Zdjął kurtkę, powiesił na gwoździu. BARDZO MŁODY MAŻ zmierzał do schodów, kiedy Monney przytrzymał go za rękaw.

— Proszę nie mówić Minnie, jest naprawdę oburzona. Ona i dzieci spędzą wakacje u rodziny tego lata. Ja także z pewnością nie zaryzykuję, żeby powiedzieć nawet „dzień dobry, Devine”. Tak czy owak ludzie z nią rozmawiać nie będą, przypuszczam. Ale chciałem panu powiedzieć...

— Dziękuję — rzekł sucho BARDZO MŁODY MAŻ.

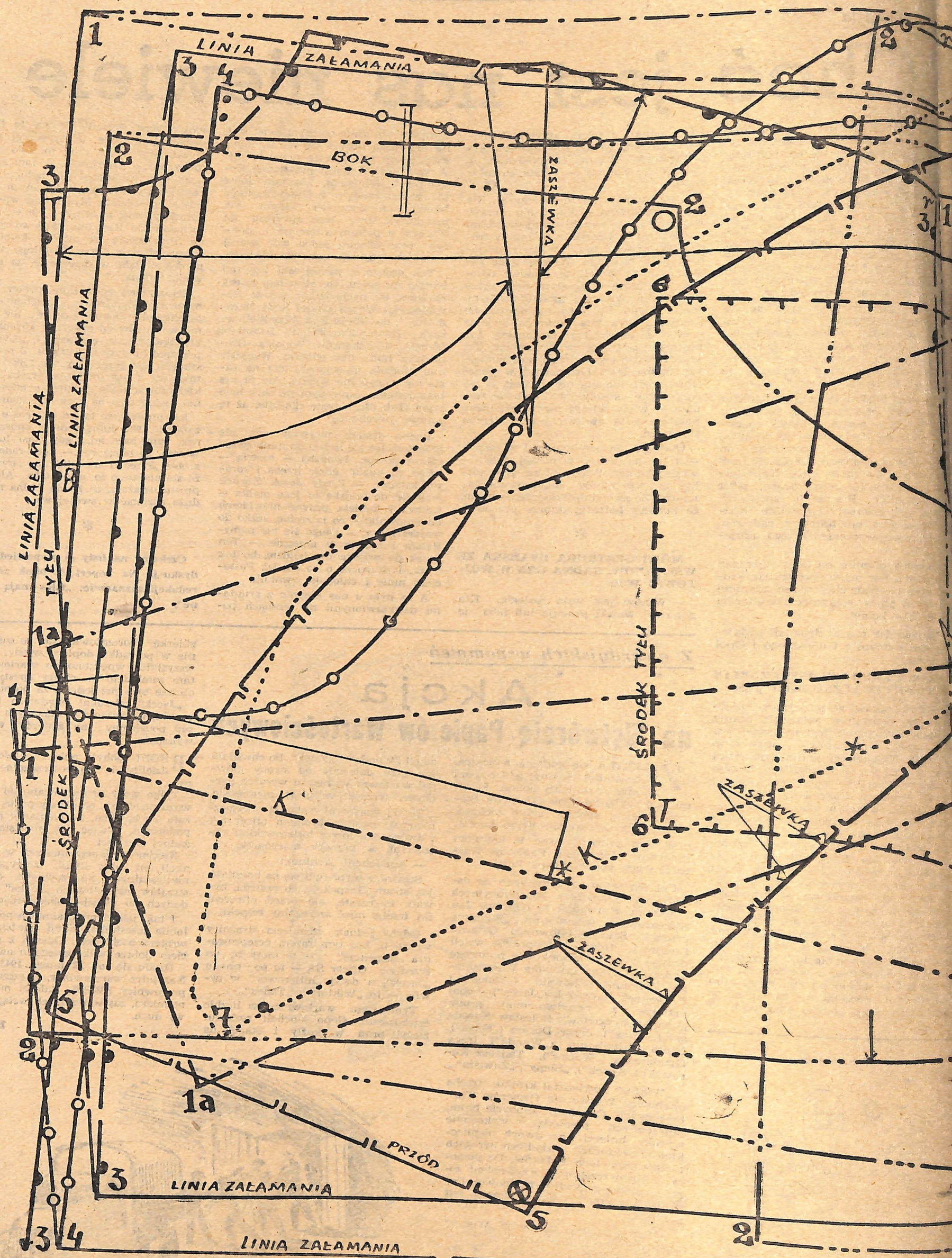
Z początkiem wiosny, zanim Blanche Devine się przeprowadziła, zjawili się murarze i zaczęli budować komin. Blanche Devine chciała sobie stworzyć prawdziwy dom. Przychodziła od czasu do czasu, żeby przypilnować roboty, obchodziła domokoła, przystawała, dotykała gipsu czy też farby końcem palca. Pewnego dnia sprowadziła człowieka, który skopał cały czworobok gruntu przy domu i długi pas wzdłuż ogrodzenia oddzielającego podwórko Blanche od podwórka młodej pary. Ten pas ziemi miał być prawdopodobnie przeznaczony na kwiaty.

W dniu, kiedy Blanche Devine wprowadziła się do nowego domu, niesłychane poruszenie panowało poza muślinowymi firankami sypialni sąsiadów. A nieco później uniósł się w powietrze zapach przypalonych potraw.

Blanche Devine — czerwona i podniecona, trochę potargana z połyskującymi „soliterami” w uszku opatulona w futro, dyrygowała przeprowadzką. A na trzeci dzień zadrżeliśmy, kiedy wyszła z domu niosąc małą drabinę, wiadro pełne parującej wody i pod pachą przeróżne białe gałganki. Blanche przystawiła drabinę do ściany, weszła ostrożnie na nią i jak dobra gospodyni zaczęła myć szyby. Zauważyliśmy, że używała mnóstwo gorącej wody i ciętych gałganków, że tarła szyby póki nie lśniły, chylając się niebezpiecznie, żeby jak najdokładniej wytrzeć wodę w kąciach ram. Żadna najbardziej wymagająca gospodyni nie mogłaby jej nic zarzu-

W miesiącu maju Blanche nie nosiła już „soliterów” i być może brak ich zmienił jej wygląd. Kiedy szła do miasta po słoiki wafelki, kapelusze jej był już bardziej podobny do tych, które wkładały inne kobiety, ale jeszcze w tym czasie nosiła drogie obuwie, jak to czyniły często też kobiety, dumne ze swoich majątków. Zauważyliśmy, że wiosną i w lecie wychodziła z domu do miasta. Wracając objuczona masą małych kunczeków i przed obiadem zmieniała ubranie wyjściowe na skromną domową sukienkę. Poprzez przezroczyste okna widzieliśmy ją przesuwając się z kuchni do pokoju i sądząc z zapachów, wydobywających się z tego mieszkania, musiała przygotowywać do swojego samotnego obiadu same potrawy, jakie smażyliśmy lub dusiliśmy sobie w domach. Często dolatywał do nas słodki zapach ciasta. Trzeba być naprawdę ko-

zrównoważoną, żeby robić ciastka dla siebie i mej. Blanche wstawiała bardzo wcześnie, jak wszyscy. Kiedy przychodziło lato, widzieliśmy wychodzącą do swego ogrodu pełnego słońca i rannej rosy. Miała na sobie bladoniebieski szalik, który wydawał się trochę dziwny na tle zielonych i jabłonek. Sąsiadki patrzyły na nią surowym wzrokiem i wygładzały swoje sztywne, nakrośnione spódnice. Mówiły, że to jest odrażające. Ale niełatwo jest zmienić przyzwyczajenia, które się miało w ciągu długich lat. Blanche Devine była nieświadoma spojrzeń, jakimi ją oglądano.



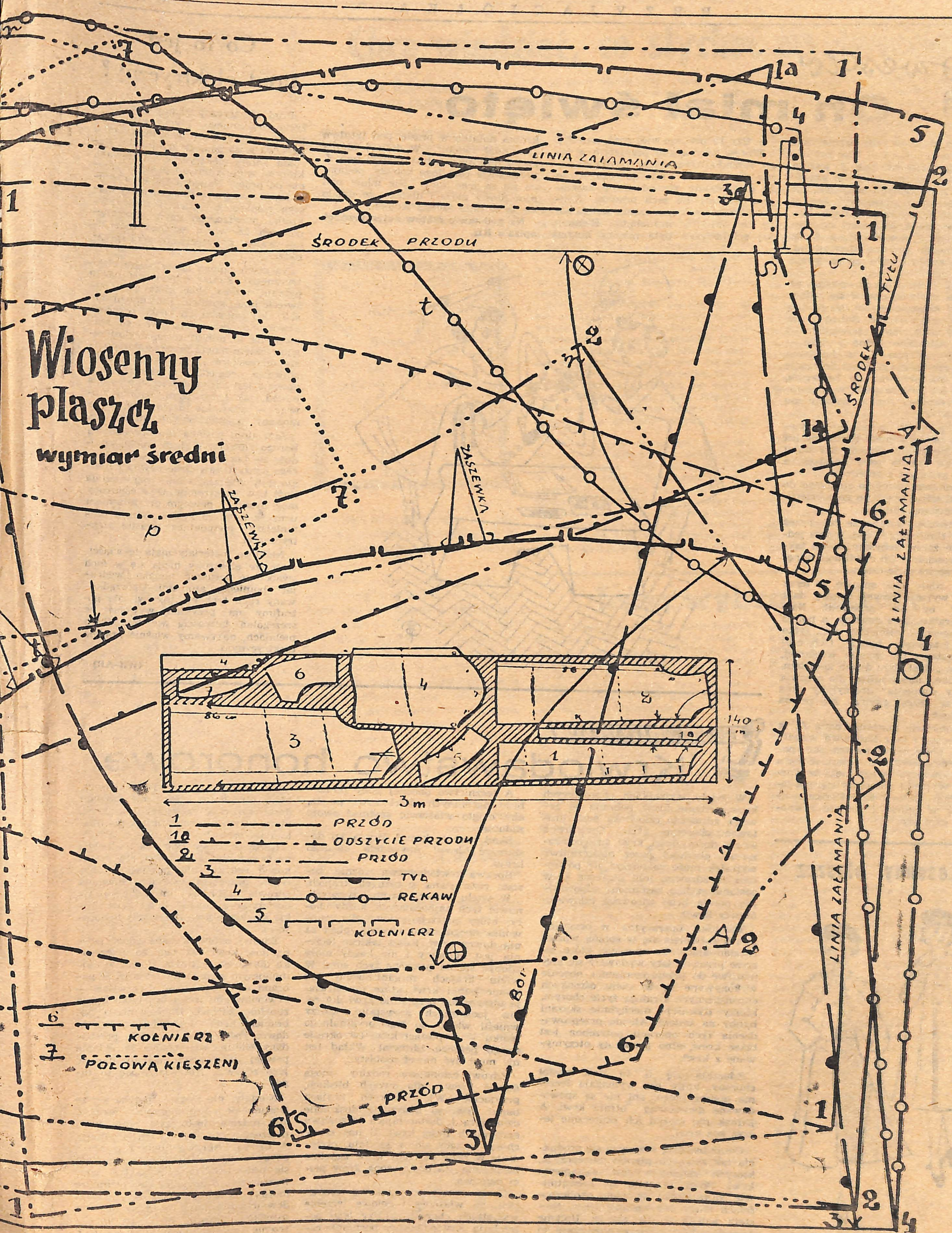
Podajemy wykrój płaszcza wiosennego z lekkiej welenki tzw. zerówki obecnie modnej i niedrogiej - 70 zł metr. Na płaszcz krojony z podanej

przez nas formy potrzeba 3 m. materiału na 140 cm szerokości. Z braku miejsca podaliśmy formę tyłu w niepełnej długości. Przekroiliśmy formę

należy tył przedłużyć do długości przodu. Płaszcz jest lekko poszerzony ku dołowi cięciami w przodach i środkiem

tyłu. Rekaw być długi lub dla odwinienia szyc material

Wiosenny plaszcz wymiar średni



sztyt normalnie może
dłujany na 7/4 czy 7/8
musimy rękaw pod-
dosc głęboko. Dla u-

rozmaicenia. podajemy dwa rodzaje
wykończenia szyi: z kołnierzem leżaco
wykładanym i szeroką stojaco wykła-

daną plisą na ramionach, jak na ry-
sunku. Obie formy kołnierza i plisy
załączamy do wykroju,

RYSUNEK
DO TABLICY WYKROJÓW
NA STR. 10

Na weselo On miał święto

—W teren, w teren miły bracie, tam swoboda czeka na cie. — Tak beztrako mógłby zaśpiewać pan Z. jeszcze rok temu, ale już nie dziś. On, urzędnik jednej z centralnych instytucji, tak zwany pracownik „terenowy“ jest w tej chwili w wielkich opałach. Można by rzec nawet, że znalazł się między „młotem i kowadłem“, a ściślej mówiąc między dwoma niewiastami, z których każda uważa go za swoją własność.

Tragedia życia pana Z. polega na tym, że nie może on oprzeć się żadnej ładniejszej kobiecie. — No, bo trudno doprawdy coś zarzucić Hance i nie można też złego słowa powiedzieć o Janeczce. Obydwie ładne i miłe — myśli nie raz pan Z. w bezsennej noc. I bierze na drugi dzień delegację służbową na przykład do Szczecina, gdzie już na dworcu pada w jego ramiona stęskniona Janka, szepcząc mu w samo ucho:

— Och, kociątko, wreszcie przyjechałeś do swojej żonusi! Kiedy my już wreszcie będziemy razem? Od ślubu kościelnego minęło parę miesięcy, a ty ciągle zwlekasz z cywilnym.

Albo też pan Z. jedzie służbowo do Rzeszowa, gdzie oczekuje go niecierpliwie zakochana Hanka:

— Najdroższy, dobrze że już jesteś ze swoją Haneczką. Wiesz, mama jednak sobie życzy, żebyśmy wzięli także ślub kościelny. Od cywilnego minęło już przecież dużo czasu.

Pan Z. zdaje sobie sprawę, że teraz już po wyjściu nowej ustawy taki „numer“ by nie przeszedł. Najpierw bratku, ślub cywilny, a potem jak zechcesz — kościelny, ale... tylko z jedną i tą samą „babką“. Och, czemu ta ustawa nie wyszła wcześniej, zanim on „uległ“ tym dwom kobietom. Te łagodne i nieszkodliwe dla zdrowia „wyrzuty sumienia“ dręczyłyby pana Z. jeszcze długo, gdyby... nie pewna uroczystość.

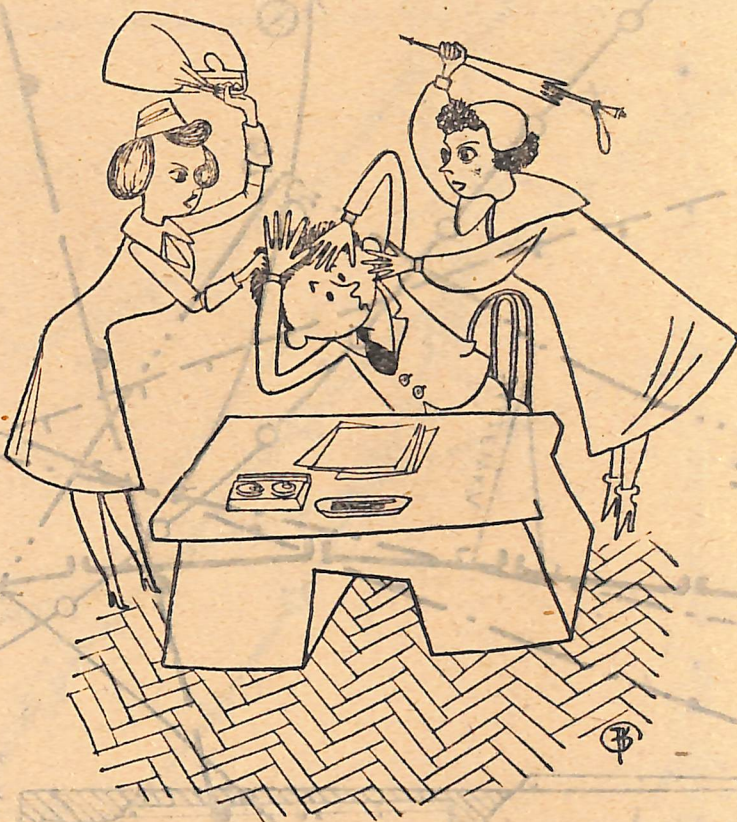
Otóż obydwie małżonki pana Z., ta ze Szczecina i ta z Rzeszowa wpadły na jego nieszczęście na ten sam pomysł. Postanowiły w dniu... Święta Kobiet odwiedzić swego męża w Warszawie. Wypadki potoczyły się, jak lawina. Pani Janka i pani Hanka spotkały się w biurze i prawie równocześnie zapytały:

— Czy tu pracuje mój mąż, pan Z.?

Wbrew zwyczajom przyjętym w tego rodzaju sytuacjach, obydwie panie nie skoczyły sobie do oczu, mimo że dowiedziały się od siebie nawzajem smutnej dla nich prawdy. Solidarność kobieca tym razem wzięła górę nad innymi uczuciami. Efektem tej solidarności była między innymi

krótka notatka w prasie, pod tytułem „On miał święto“, „W dniu 8 Marca został dotkliwie pobity niejaki pan Z. przez dwie rozeżłone kobiety, podające się za jego żony. Nie miały nad nim litości może i dlatego, że działo się to w dniu Święta Kobiet...“.

Na podstawie faktów autentycznych opisała Kiz.



Co to jest prąd elektryczny?

Prąd elektryczny znany wszyscy z życia codziennego. Płynąc przez żarówki oświetla nocą nasze mieszkania, równki oświetla nocą nasze mieszkania, ogrzewa je za pomocą grzejników. Po rusza koleje elektryczne i tramwaje, którymi wielu z nas udaje się codziennie do pracy. Napędza tysiące różnorodnych maszyn w fabrykach czy maszyn rolniczych. Elektryczność jest, krótko mówiąc, potężnym sprzymierzeńcem człowieka w jego codziennej walce z przeciwnościami przyrody.

Na czym polega istota prądu elektrycznego? Zanim odpowiemy na to pytanie, trzeba choć kilka słów poświęcić innej sprawie. Otóż uczeni doszli do wniosku, że cała przyroda utworzona jest z tak zwanych atomów. Są to miniaturowe, niedostrzegalne okiem nawet przez najdoskonalsze mikroskopy, swego rodzaju podstawowe „cegiełki“, z których zbudowane jest zarówno wszystko co nas otacza, jak i my sami. Krótko mówiąc — wszystkie przedmioty, jakie możemy napotkać w całej przyrodzie,

Sam atom posiada również budowę bardzo złożoną. W jego środku znajduje się tak zwane jądro, wokół którego krąży ustawicznie pewna mniejsza lub większa, ale ograniczona ilość t.zw. elektronów. Owe elektrony moglibyśmy z pewnym przybliżeniem uznać z kolei za swego rodzaju najmniejsze elementarne cząstki elektryczne.

Niektóre materiały mają tę właściwość, że elektrony mogą się w nich swobodnie poruszać, niejako „wędrując“ pomiędzy atomami. Uporządkowany ruch tych elektronów, jaki potrafimy na przykład wywołać ze szczególną łatwością we wszystkich metalach, nazywamy właśnie prądem elektrycznym.

(Wit-AR)

ROZMOWY z LEKARZEM Krwiodawstwo honorowe

W wielu wypadkach chorobowych krew, jedynie krew pobrana od żywego, zdrowego człowieka może uratować choremu życie. Gwałtowna strata dużej ilości krwi spowodowana na przykład przez nieszczęśliwy wypadek może zakończyć się powrotem do zdrowia, jeśli utracona krew zostanie szybko zastąpiona odpowiednią porcją krwi zdrowego człowieka (dawcy krwi).

Technika operacyjna w ostatnich latach rozwinęła się w sposób wprost oszałamiający. Te operacje, które jeszcze przed 10 laty wydawały się niemożliwe do przeprowadzenia, obecnie wykonywane są w wielu ośrodkach chirurgicznych i ratują życie chorym, którzy dawniej niechybnie skazani byłiby na śmierć. Ale do przeprowadzenia tych operacji potrzebna jest także krew, albo preparaty otrzymywane z krwi.

Zdarzają się (i to dość często) choroby, które nie wymagają leczenia operacyjnego, ani nie są spowodowane gwałtowną utratą krwi. A jednak nie można ich skutecznie leczyć bez krwi.

Coraz bardziej rozszerza się produkcja tak zwanych płynów zastępczych, których zadaniem jest zastąpienie krwi. Płyn te stają się niewątpliwie coraz lepsze. W wielu okolicznościach mogą one zastąpić krew. Niestety jednak — nie zawsze. Upłynie prawdopodobnie jeszcze dużo czasu do chwili, gdy będziemy mogli obejść się w leczeniu bez prawdziwej krwi i zastąpić ją płynem wytworzonym sztucznie.

A leczenie obecnej doby potrzebuje ogromnych ilości krwi po to, aby mogło właściwie spełniać swoje zadanie.

Skąd brać tę krew? Muszą jej dostarczyć zdrowi obywatele każdego kraju.

Sprawa krwiodawstwa różnie została rozwiązana w różnych krajach. W wielu krajach kapitalistycznych, nawet tych najbogatszych, każdy chory, który potrzebuje krwi dla ratowania swego stanu zdrowia, płaci za nią dawcy krwi. Koszt takiego leczenia jest ogromny i nie każdy może zdobyć się na pokrycie tych sum. W wielu krajach zorganizowano tak zwane banki krwi, które umożliwiają otrzymanie bezpłatnie krwi dla celów leczniczych wszystkim, którzy wnieśli wkład do tego oryginalnego banku — w postaci krwi (w okresie swego pełnego zdrowia). Wkład ten nie musi być nawet osobisty.

Zdrowi członkowie rodziny mogą dawać krew dla swoich bliskich, przyjaciół. W niektórych krajach banki krwi są instytucją doskonale działającą i dostarczającą lecznictwu ogromnych ilości krwi. U nas każdy chory, leczący się w szpitalu, otrzymuje w razie potrzeby krew zupełnie bezpłatnie. Za dostarczoną krew płaci państwo.

Coraz więcej krwi zużywa leczenie, na właściwe i celowe leczenie wszystkich chorych, którzy tego potrzebują. Krwiodawstwo pochłania coraz więcej pieniędzy.

Czy przynajmniej część potrzebnej krwi nie powinna być dostarczana przez społeczeństwo bezpłatnie?

Czy członkowie rodzin chorego, który otrzymuje krew, nie powinni dostarczyć choć części tej ilości krwi, którą zużyto dla ratowania życia bliskiej im osoby?

Każdy uczciwy człowiek odpowie na to pytanie: słuszne jest, aby członkowie rodziny lub przyjaciele chorego przyczynili się do ratowania zdrowia najbliższej im osoby przez dostarczenie pewnej ilości krwi. Takie krwiodawstwo nazywamy honorowym.

Zdrowy człowiek może oddać pewną ilość krwi bez żadnego uszczerbku dla swego zdrowia. Nawet w najmniejszym stopniu nie odczuje, że pobrano od niego krew. Oczywiście — krwiodawcami mogą być tylko ludzie zupełnie zdrowi. Dlatego przed pobraniem krwi kandydat na krwiodawcę jest bardzo dokładnie przebadany. Nie ma więc obawy, że oddanie pewnej ilości krwi mogłoby narazić jego zdrowie. Nie zdarza się to nigdy.

Niestety, nie zawsze spotyka się ze zrozumieniem propozycja lekarza, aby rodzina dostarczyła część krwi potrzebnej dla leczenia ich krewnego. A byłoby sprawiedliwie i słusznie, gdyby krwiodawstwo honorowe stało się podstawowym obowiązkiem społeczeństwa. Zaoszczędzone pieniądze można by wówczas przeznaczyć na budownictwo nowych szpitali, nowych ośrodków zdrowia, na lepsze zaopatrzenie naszych placówek leczniczych w najnowocześniejsze przyrządy, które ratują ludziom życie.

Dr Wł. Kwasiński

Wiosenny płaszcz



(Rysunek do tablicy wykrojów ze str. 8-9)

Nowiny i nowinki

Na zakończonej niedawno sesji jesienniej Sejm opracował i uchwalił szereg ważnych ustaw, między innymi ustawę

o powszechnym obowiązku wojskowym, która wprowadza jedną rejestrację przedpoborowych, zamiast dwóch obowiązujących dotychczas, oraz jeden przegłąd lekarski już w czasie samego poboru.

Rejestracji oraz wszelkich czynności, związanych z poborem do wojska dokonują obecnie prezydja rad narodowych, a nie RKU.

Poza tym ustawa przewiduje: wprowadzenie obowiązkowego przysposobienia wojskowego dla młodzieży w szkołach średnich, oraz skrócenie czasu trwania zasadniczej służby wojskowej w wojskach lotniczych, obrony przeciwlotniczej i w jednostkach nadbrzeżnych marynarki wojennej z 3 do 2 lat, a w wojskach wewnętrznych z 27 do 24 miesięcy.

O cmentarzach i chowaniu zmarłych. Ponieważ w Polsce na 6671 cmentarzy wyznaniowych mamy tylko 239 komunalnych — ustawa podjęta została po to żeby wreszcie nie powtarzały się gorszące wypadki, jakie miały miejsce w Zurominie, Poznaniu i innych miejscowościach, kiedy księża odmawiali pochowania niewierzających na cmentarzach katolickich.

Tam, gdzie nie ma cmentarzy komunalnych, zarządy właściwych gmin wyznaniowych i rady parafialne mają obowiązek bezwzględnego przyjmowania do pochowania na cmentarzach wyznaniowych — zmarłych osób bez wyznaniowych lub osób innego wyznania. W razie naruszenia tych przepisów ustawa przewiduje prawo przejęcia przez państwo cmentarza wyznaniowego, z przeznaczeniem go na cmentarz komunalny.

*

Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów podjął uchwałę o ulgach w podatku gruntowym dla gospodarstw rolnych na Ziemiach Zachodnich.

Uchwała wprowadza ulgi dla tych gospodarzy, którzy w latach 1959—1961 będą odbudowywać lub rozbudowywać swe zagrody. Wysokość tych ulg zostanie ustalona w najbliższym czasie.

Obniżono ponadto obowiązującą dotychczas na Ziemiach Zachodnich progresję w podatku gruntowym dla gospodarstw rolnych powyżej 5 ha przeciętnych.

W sumie — ulgi inwestycyjne i obniżki progresji w podatkach gruntowych wyniosą rocznie około 350 milionów złotych.

*

Związek Spółdzielni Mleczarskich ogłosił konkurs o tytuł najlepszej wsi w dostawach mleka w roku bieżącym. Zwycięzcy konkursu otrzymają cenne nagrody jak młocarnie, siewniki, opiekacze, telewizory, aparaty radiowe i inne nagrody — przeznaczone do zespołowego użytkowania.

W konkursie mogą brać udział całe wsie, liczące nie mniej niż 30 gospodarstw i posiadające co najmniej 100 krów. Rolnicy biorący udział w konkursie zobowiązani są do zbiorowych dostaw mleka, zespołowego zakupywania pasz oraz grupowego organizowania sianokosów. Przy ocenie wyników brać się będzie głównie pod uwagę ilość i jakość dostarczonego mleka oraz podniesienie hodowli bydła na wsi.

(cm)

Chcę wiedzieć, co słyhać na świecie

Biskup Kyprianos — ma rację

„Grekom — mieszkańcom Cypru wydłużyły się z rozczarowania twarze po zapoznaniu się z treścią londyńskiego układu“ — pisze amerykańska agencja prasowa AP o nastrojach ludności wyspy. A przecież ogłoszony tekst układu przewiduje, że najpóźniej do 19



lutego 1960 roku Cypr stanie się „niepodległą republiką“. Niepodległość ta będzie jednak miała swoisty charakter.

Ludność wyspy, licząca około 500 tysięcy osób mieć będzie w rzeczywistości aż... 5 władców — przedstawicieli władz greckich i tureckich, wybranych na Cyprze, oraz reprezentantów rządów Grecji, Turcji i Anglii. Anglia zachowuje tu swe bazy wojskowe. W bazach stacjonować będą nadal angielskie wojska, ich liczebność nie jest podana w układzie. Wiadomo tylko, że obecnie sięga ona 30 tys. żołnierzy. Na Wyspę przybędą także, co prawda nieliczne, oddziały greckie i tureckie. Sam Cypr będzie miał tylko milicję (około 2 tys. osób).

W polityce zagranicznej układ londyński przewiduje, że Cypr nie przyłączy się do żadnego państwa, ale zawrze z Grecją i Turcją sojusz wojskowy. Siłą rzeczy Cypr znajdzie się w obrębie paktu atlantyckiego oraz paktu bagdadzkiego.

Anglia, Grecja i Turcja gwarantują niezależność Cypru. Te „gwarancje“ są dosyć osobliwe, układ przewiduje bowiem, że każde z państw — gwarantów ma prawo działania w wypadku gdyby jego zdaniem — trzeba było przywrócić porządek na wyspie. Cóż więc dziwnego, że biskup cypryjski Kyprianos określił zawarte porozumienie, podpisane „bez udziału Greków cypryjskich“, jako „tragedię Cypru“.

O rokowaniach Wschód — Zachód

W pierwszych dniach marca w Moskwie ogłoszono dwa ważne dokumenty podkreślające dobrą wolę Związku Radzieckiego do rozwiązania spornych zagadnień między państwami. Jest to odpowiedź ZSRR na noty mocarstw zachodnich dotyczące Berlina i traktatu pokojowego z Niemcami, oraz komunikat o rozmowach radziecko-angielskich,

W swej odpowiedzi rząd radziecki zgodził się na odbycie konferencji ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw, z tym, że wzięliby w niej udział także ministrowie Polski i Czechosłowacji, a więc tych państw sąsiadujących z Niemcami, które pierwsze padły ofiarą napaści hitlerowskiej. Równocześnie ZSRR wysunął ponownie propozycję spotkania szefów rządów tych państw. W spotkaniu takim powinna być także reprezentowana zarówno Niemiecka Republika Demokratyczna jak i Niemiecka Republika Federalna. Prace konferencji ministrów spraw zagranicznych powinny trwać nie dłużej jak 2—3 miesiące, i po niej powinno nastąpić spotkanie szefów rządów.

Na Zachodzie mówi się często, że nie można zwołać konferencji na najwyższym szczeblu tak długo, póki nie będzie pewności, że nie skończy się ona niepowodzeniem. Ale przecież żadne rokowania nie dają z góry gwarancji pomyślnego ich zakończenia. Wynik rokowań zależy natomiast od dobrej woli ich uczestników. Zgoda ZSRR na konferencję ministrów spraw zagranicznych to przejaw takiej dobrej woli.

Również drugi dokument, komunikat o rozmowach między premierami ZSRR i Anglii, jest potwierdzeniem tej dobrej woli. Stwierdza on konieczność rokowań we wszystkich spornych sprawach jakie istnieją między państwami. Oba rządy stwierdzają, że wspólnym ich celem jest zakaz użycia broni jądrowej i wykorzystanie energii jądrowej wyłącznie dla ce-

łów pokojowych. Premierzy obu krajów uznali również ogromne znaczenie jakie miałyby osiągnięcie porozumienia w sprawie zaprzestania doświadczeń z bronią jądrową. Torowałyby to niewątpliwie drogę do rozbrojenia.

MIMO różnic w poglądach na sprawę Berlina i inne zagadnienia związane z problemem Niemiec, premierzy obu rządów uważają za konieczne jak najrychlejsze ich rozwiązanie. Chodzi bowiem o utrzymanie i utrwalenie pokoju i bezpieczeństwa w Europie i na całym świecie. Rokowania w tej dziedzinie mogą stworzyć podstawę trwałego systemu zabezpieczenia w Europie. Zarówno zgoda ZSRR na konferencję ministrów spraw zagranicznych jak i wyniki rozmów między premierami ZSRR i Anglii wywarły duże wrażenie na całym świecie. Znaczna część prasy zachodniej podkreśla celowość postępowania rządu radzieckiego i wysuwanych przez niego propozycji. „Wielką siłą Chruszczowa — pisze gazeta angielska „Times“ — jest to, że posiada on politykę. Zachód musi również ją opracować“. Również premier angielski Macmillan stwierdził przed wyjazdem z Moskwy, że przeprowadzone tam rozmowy są podstawą dla przyszłych rokowań.

Co powiedzą teraz USA? Jaką pozycję zajmie Francja i NRF? Czy rząd angielski zdecyduje się wprowadzić w życie zapowiedzi swego premiera? Najbliższy czas przyniesie zapewne odpowiedź na te pytania. (K)

Jaką wybrać szkołę

Do zasadniczych szkół zawodowych przyjmowani są uczniowie z miasta i wsi. Ale nie zawsze młodzież wiejska decyduje się na opuszczenie domu rodzinnego, znaczna część pozostaje w gospodarstwie rolnym. Dla tej młodzieży istnieją obecnie duże możliwości dalszego kształcenia się. A wiadomo przecież, że dobrze prowadzona gospodarka rolna nie może się opierać na starych metodach pracy i wymaga ludzi odpowiednio przygotowanych. Dlatego też uruchomiono wiele Szkół Przesposobienia Rolniczego. Nauka trwa 2 lub 3 lata, a przyjmuje się do nich młodzież pracującą zarówno w gospodarstwach indywidualnych, jak i uspołecznionych.

Do Szkół Przesposobienia Rolniczego przyjmuje się młodzież po ukończeniu szkoły podstawowej w wieku od 14 do 18 lat. Młodzież, która nie ukończyła siedmiu klas, ale posiada nie mniej niż 5 klas, może być również przyjęta do tego typu szkoły, pod warunkiem, że uzupełni naukę w zakresie 7 klas i złoży odpowiedni egzamin. Dla tej młodzieży organizuje się specjalne grupy, w których przygotowuje się ona do egzaminu.

Szkoły Przesposobienia Rolniczego organizowane są w większych wsiach i skupiskach wiejskich, przy szkołach podstawowych, a niekiedy przy innych szkołach zawodowych.

Rok szkolny dzieli się na dwa okresy: pierwszy, który trwa od 1 listopada do 31 marca — to przede wszystkim okres nauki lekcyjnej, drugi okres trwa od 1 kwietnia do 31 października i obejmuje naukę praktyczną w gospodarstwie rolnym, pod kierunkiem instruktora.

Trzy, lub cztery razy w tygodniu młodzież uczy się przedmiotów ogólnokształcących, jak języka polskiego, matematyki, geografii; przedmiotów zawodowych z zakresu produkcji roślin i hodowli zwierząt, higieny i bezpieczeństwa pracy. Ponadto prowadzone jest jeszcze wychowanie fizyczne i sport.

W pierwszym roku nauki, w okresie wiosennym, młodzież przystępuje

do konkursów uprawowych. Na wydziałach poletkach, zespoły młodzieżowe uprawiają pod kierunkiem instruktora jakąś roślinę, wybraną na konkurs. Konkursy kończą się wystawami uzyskanych zbiorów.

W drugim roku nauki młodzież prowadzi konkursy hodowlane, które również kończą się wystawą wyhodowanych okazów.

Oprócz wymienionych wyżej zajęć, w Szkołach Przesposobienia Rolniczego prowadzi się jeszcze przedmioty nadobowiązkowe. Dla dziewcząt naukę szycia, gotowania, dla chłopców zaś elementy stolarstwa, ślusarstwa, mechanizacji i elektryfikacji rolnictwa oraz zaznajamianie się z funkcjonowaniem motorów. Zarówno dla dziewcząt jak i dla chłopców te nadobowiązkowe zajęcia są bardzo atrakcyjne.

W Szkołach Przesposobienia Rolniczego rozwija się życie kulturalno-oświatowe. Powstają chóry młodzieżowe, zespoły teatralne, sportowe, organizowane są wycieczki do miast wojewódzkich itd.

Ilość Szkół Przesposobienia Rolniczego systematycznie rośnie. O ile początkowo było ich zaledwie 55, o tyle obecnie liczba ich przekroczyła już 1000.

Po ukończeniu Szkoły Przesposobienia Rolniczego młodzież ma dalsze możliwości kształcenia się. Może ona kontynuować naukę w specjalistycznych szkołach rolniczych, rocznych albo dwuletnich, specjalizować się w takich zawodach jak ogrodnictwo, rybactwo, gospodarstwo domowe (specjalnie dla dziewcząt) oraz w Szkołach Mechanizacji Rolnictwa, z przyjęciem od razu do II klasy. Dostępne jest również dla absolwentów Szkół Przesposobienia Rolniczego 3-letnie Technikum dla dorosłych.

Wszelkich informacji o tych szkołach można uzyskać w Inspektoracie Oświaty i Prezydium Powiatowych Rad Narodowych.

J.B.

Drób — hodowla opłacalna

Jakie kury warto hodować?

Aby mieć korzystne wyniki chowu kur w gospodarstwie, musimy wiedzieć, które ptaki warto trzymać, a które będą tylko darmozjadami. Opłaca się hodować tylko ptaki młode, zdrowe i dobrze odchowane. Ponadto hodowcy, którzy mogą zapewnić kurom racjonalne pomieszczenie i żywienie (o czym pisaliśmy w poprzednich artykułach), powinni chować ptaki rasowe lub mieszańce międzyrasowe.

JAKI POWINIEN BYĆ WIEK KUR?

Trzymamy kury przez pierwszy rok nieśności (to jest około 1,5 roku życia). Lepiej niosące się ptaki pozostawiamy jeszcze na drugi rok. W stadzie powinna być połowa niosek w pierwszym roku nieśności, a połowa drugorocznych. Trzeba pamiętać, że w dalszych latach nieśność znacznie spada i każda kura starsza obniża znacznie dochodowość naszego stada. W drugim roku nieśności kury niosą średnio o 20 procent mniej jaj — a w trzecim o 35 — 40 procent mniej niż w pierwszym.

JAKĄ BUDOWĘ MUSZĄ MIEĆ NIOSKI W NASZYM STADKU?

Dobra nioska jest ruchliwa, niepełochliwa, i zapobiegliwie wyszukuje

pokarm. Ma ona zgrabną, ładną główkę o delikatnym grzebieniu i dzwoneczkach, błyszczące, wypukłe oczy, zgrabny, krótki dziób. Dobra nioska powinna mieć dość szeroki, rozszerzający się ku tyłowi grzbiet, długą, prostą kość piersiową (mostek), dobrze rozwinięty zad, szeroko rozstawione, niedługie nogi. Pojemność brzucha powinna być duża (tak by między końcem mostka, a kośćmi łonowymi mieściło się 4,5 palca) a kości łonowe szeroko rozstawione (odległość — 2-3 palce).

Upierzenie dobrej kury — nioski, o ile się w tym czasie nie pierzy, powinno być lśniące i przylegające. Kury puszyste, o kulistym wyglądzie, mało ruchliwe i ciężkie, nie są na ogół dobrymi nioskami.

Nie wolno trzymać w stadzie ptaka, którego podejrzewamy o chorobę. Usuwamy sztuki lekkie i suche lub mocno zapasione, ptaki z silną biegunką, wzdętymi brzuchami, wyciekaniem z nozdrzy lub dzioba, z guzami na nogach lub silnym wapniakiem.

JAKĄ RASĘ CHOWAĆ?

W Polsce popierane są cztery rasy kur. Każda ma swoje zalety, a hodowcy specjalizujący się w cho-

wie poszczególnych ras, uzyskują cenne rodziny nieśne.

Zielononóżki kuropatwiane są rasą krajową, mało wymagającą, szczególnie nadającą się do chowu w mniejszych gospodarstwach. Kury te są odporne, dobrze żerujące. Kurczęta łatwo się odchowują i dobrze opierają. Wcześniej można rozróżnić po kolorze upierzenia kurki od kogutków. Ciężar kury wynosi 1,7 — 2,0 kg. Nieśność przy dobrym żywieniu wynosi średnio 140 — 150 jaj rocznie.

Rodajlendy (zwane dawniej karmazynami) są rasą ogólnoużytkową, nieśno-mięsną. Kurczęta rozwijają się trudniej niż u zielononózek i gorzej opierają. Zdarza się, że długo nie można odróżnić kurek od kogutków. Ciężar kury — 2,2 — 3,0 kg. Nieśność około 150 jaj. Kury te są spokojne, gorzej żerują. Okres od wylęgu do zniesienia pierwszego jaja wynosi 7 — 8 miesięcy.

Saseksy — upierzenie mają białe z czarnymi piórami w grzywie i ogonie. Ciężar ciała, nieśność, wychów podobne jak u rodajlendów. Rasa ta wyróżnia się wysokimi walorami mięsnymi i jest bardzo ceniona przez przemysł drobiarski. Skóra tuszek jest biała, nogi również białe lub kremowe.

Leghorny — są to kury wybitnie nieśne, lekkie, o białym upierzeniu i dużym pojedynczym grzebieniu.

Wychów kurcząt jest bardzo łatwy. Kury te nie kwoczą i nie wysiadują jaj. Ciężar kury 1,8 — 2,0 kg. Nieśność wysoka średnio 170 jaj. Kury te zużywają około 20 procent karmy mniej niż inne rasy. Kurki młode rozpoczynają nieśność w 5 — 6 miesiącu życia.

Mieszańce międzyrasowe dają doskonałe nioski. Mają one bardzo dobrą nieśność, są odporne, kurczęta doskonale się odchowują. Do dalszego rozmnażania nie nadają się.

UWAGA — WIOSNA!

MINISTERSTWO ROLNICTWA komunikuje, że wojewódzkie przedsiębiorstwa obrotu nasionami oraz Centrala Nasienna mogą dostarczyć każde zamówione ilości nasion kukurydzy, końskiego zęba, buraków pastewnych, marchwi, rzepy ścierniskowej i kapusty pastewnej, oraz nasion traw, jak rajgras, kostrzewa, kupkówka, a także mieszanki traw.

Kółka rolnicze, spółdzielnie produkcyjne oraz rolnicy indywidualni powinni żądać, aby w sklepach GS i sklepach nasiennej były wszystkie te nasiona.

*

ROZPOCZYNA SIĘ WIOSENNY

skup ziemniaków, zarówno jadalnych jak i przemysłowych. Ceny w obowiązkowych dostawach nie ulegają zmianie (38 i 32 zł za 100 kg). Dostawcom ziemniaków przemysłowych w ramach umów kontraktacyjnych będą przysługiwać wszystkie dopłaty wynikające z umowy (za dowóz do punktu, załadunek i wyższą zawartość skrobi).

W skupie wolnorynkowym ceny są korzystniejsze niż jesienią (górną granicę za 100 kg ziemniaków przemysłowych — wynosi 70 zł. Cena na ziemniaki jadalne jest o 15 zł wyższa od ceny ziemniaków przemysłowych, ustalonych dla danego powiatu).

Skup prowadzi punkty odbioru przemysłu ziemniaczanego oraz gminne spółdzielnie. Gorzelnie na wiosnę ziemniaków nie skupują.

Z naszej poczty

Jak z kamienia

Alimenty... Sprawa ciągnie się od 1957 roku. Stanisława Sz. pisze do nas jeden list za drugim. „Wyrok już zapadł, przysądzi mi 200 złotych miesięcznie. Komornik z Łukowa przysłał mi zabezpieczenie wyroku w kwocie 150 zł., a za sierpień wcale mi nie przysłał.“

Drugi list:

„Pojechałam osobiście do Łukowa, aby wręczyć wyrok komornikowi. Powinam otrzymywać należną mi sumę, to jest 200 zł. miesięcznie. Komornik jednak w dalszym ciągu przysłał tylko 150 zł. miesięcznie. A przecież należy mi się jeszcze za ległość, około 1800 zł. Obecnie nie pracuję, mam chorych rodziców. Jestem wraz z dzieckiem w bardzo trudnych warunkach.“

Interweniowaliśmy w Sądzie Powiatowym w Łukowie i co się okazało? Stanisława Sz. nie zaznaczyła komornikowi, oddając do jego rąk wyrok, że prosi o przeprowadzenie egzekucji wyroku. Sądziła, że skoro komornik ma w ręku wyrok, to już sam będzie wiedział, co dalej robić. Ani komornik, ani też nikt w sądzie nie powiedział jej, jakich powinna dopełnić formalności. I dlatego otrzymuje tylko 150 zł. jako zabezpieczenie wyroku, a nie 200 zł.

Interweniowaliśmy po raz drugi i trzeci, zdając sobie sprawę, że poszkodowane z tego powodu jest przede wszystkim dziecko. Na dobitkę wszystkiego, w związku ze zmianą granic powiatu, miejscowość, w której mieszka Stanisława Sz. przyłączona została do powiatu Radzyń Podlaski.

Czytelniczka pojechała naturalnie osobiście do nowego komornika urzędującego w Międzyrzeczu i złożyła na jego ręce wniosek, aby została przeprowadzona egzekucja wyroku. Ale komornik także nie wszczyna egzekucji i Stanisława Sz. nadal otrzymuje zaniżoną sumę alimentów.

Nasza interwencja w Sądzie Powiatowym w Radzynie dała wreszcie pożądaną skuteczną. Stanisława Sz. pisze do nas w swym ostatnim liście, że będzie otrzymywała regularnie

alimenty i w pełnej wysokości. Zanim jednak do tego doszło — minął przeszło rok. A przecież sprawa mogła być załatwiona „od ręki“ — proszą panów komorników.

I znów wkoło Macieju

Droga Redakcjo!

W 1948 roku mojej matce przydzielono 9 hektarów gruntu oraz dom mieszkalny. Matka nie chciała tak dużej działki, bo, po pierwsze — nie było zabudowań gospodarczych, po drugie nie zdołałaby jej uprawić; toteż z miejsca zwróciliśmy się do Prezydium Rady Narodowej z prośbą, by część ziemi odpisał. Skutek był tylko taki, że matka otrzymała nakazy i placila wszelkie świadczenia tylko z ziemi faktycznie przez nią użytkowanej, to jest z dwóch hektarów gruntu ornego. Resztę ziemi uprawiali i uprawiają do dziś różni gospodarze.

Myśleliśmy, że sprawa jest uregulowana, tymczasem zaczęło się od nowa. Jak się okazało, od 1958 roku wpisano na matkę znów 9 hektarów ziemi. Jest to już załatwione notarialnie. Cała sprawa znów odżyła. Przysyłano matce nakaz podatkowy z dziewięciu hektarów, co wynosi 375 zł z jednego hektara.

Co robić? Matka wpłaciła raty podatku według wymiaru z 1957 roku (od dwóch ha), a ja poszedłem do gospodarzy, którzy użytkują ziemię z prośbą, by zapłacili choć tyle, ile na każdego wypadła. Wyśmiali mnie tylko.

Dziś przyszedł egzekutor, zapisał swinie, owce i dwa metry pszenicy. Za czternaście dni przyjdą i zabiorą to, co zapisane. Co mam robić? Jestem bezradny.

JÓZEF BOGACKI
RADOSZOWICE, POW. NIEMODLIN

Podobno do trzech razy sztuka. My spróbujemy po raz ...nasty. Może uda nam się poruszyć sumienie urzędnicze i Prezydium Powiatowej Rady Narodowej wreszcie sprawę załatwi.

A byłby już czas najwyższy,

List Czytelniczek

C z y ś c i ć!

O tym, jak przechowywać jaja i owoce, o organizacji pracy w gospodarstwie długo trzeba by wyliczać o ile to różnych sprawach pisaliśmy Drogi Czytelniczki do naszej redakcji. Chętnie dzielicie się swoim doświadczeniem, a my chętnie drukujemy Wasze wypowiedzi.

Dziś zamieszczamy list nadesłany z powiatu cieszyńskiego. Stanowi on jakby zamknięcie i zakończenie drukowanych od dłuższego czasu artykułów pt. „W naszej oborze“. Autorka zwraca w nim uwagę na niebłąhą sprawę. Oddajemy jej głos:

„W „Przyjaciółce“ omówione było karmienie i dojenie krów. Ja chciałabym zwrócić uwagę na lepsze czyszczenie krów. Zauważyłam, że zimą czyszczenie szczotką nie wystarcza. Jeżeli krowa zabrudzona jest śmieciami i nawozem, to można te zanieczyszczenia usunąć zgrzebłem i szczotką. W zimie jednak skóra zwierząt łuszczy się, sierść wypada i staje się tłusto — brudna. Uważam, że wtedy trzeba lepiej dbać o jej czystość.“

Od kilku lat stosuję z dobrym wynikiem następujące czyszczenie: gdy tylko przyjdę do obory, jeśli krowy są mokre lub ubrudzone nawozem, wycieram je słomą. Do właściwego czyszczenia przystępuję, gdy zwierzęta są już nakarmione i odpadki paszy nie zabrudzą skóry. Biorę do lewej ręki zgrzebło, do prawej szczotkę i szczot-

kuję skórę w prawo i lewo, za każdym razem ocierając szczotkę o zgrzebło.

Po dokładnym wyczyszczeniu głowy, na której najwięcej jest paprochów z siana, grzbietu i brzucha, biorę starą, ale czystą szmatę, (których w domu nie brak). Oglądam tę szmatę czy nie ma na niej haczyka, szpilki lub guzika, który mógłby zranić skórę krowy. Tą szmatą dokładnie wycieram całą skórę krowy. Gdy spojrzę się później na tę szmatę, to dopiero widać, ile brudu jest na sierści. Po takim czyszczeniu skóra i sierść stają się czyste i lśniące. Krowy leżą spokojnie, nie drapią się, ani nie liżą.

Radzę zastosować takie czyszczenie krów. Same się, Czytelniczki, przekonacie, że za taką pielęgnacją Wasze żywicielki odwdzięczą się Wam dając więcej mleka.

Przypominam, że szmaty do czyszczenia powinny być zawsze czyste. Trzeba je przepierać.“

*

Autorce drukowanej dziś wypowiedzi przesyłamy w nagrodę materiał na letnią sukienkę.

Czekamy na dalsze Wasze listy o doświadczeniach, które zdały dobrze egzamin w Waszym gospodarstwie. Chętnie powitamy też listy, w których napiszecie nam, jakie sprawy gospodarcze najbardziej Was interesują.



NIE MIESZKAMY RAZEM

HELENA K. Z WOJ. KIELECKIEGO pisze: „Droga Przyjaciółko! Przed trzema miesiącami wysłałam za męża. Mój mąż jest synem bogatego gospodarza, ja zaś pochodzę z mniej zamożnej rodziny. I chociaż wzięliśmy ślub, nie mieszkamy do dzisiaj razem. U nas w domu jest bardzo ciasno, bo jest tylko jedna mała izba i kuchnia, a osób siedem. Nie mogę więc zabrać męża do domu rodziców. A znów moi teściowie nie chcą, żebym się do nich przeprowadziła, chociaż jest u nich dużo miejsca. Podobno najmłodsza córka ma wyjść za mąż i będzie u nich mieszkać z mężem. Mnie się jednak wydaje, że głównym powodem tego, iż nie jesteśmy razem ze Stasiem, jest całkiem co innego: ja jestem biedna, a on bogaty i przez to teściowie mnie lekceważą.

Muszę Ci wyznać, „Przyjaciółko“, że jestem w ciąży, to też rodzice Staska nie chcieli mi wprost zabraniać ożenku ze mną. Zresztą wiedzieli, że i tak Stasię ich nie posłucha. Teraz jednak próbują nas rozdzielić. Z moim mężem widuję się przeważnie tylko w niedzielę, bo wioska od wioski odległa jest o osiem kilometrów. Co to za życie!

Młodszy brat Staska jest w wojsku, a Stasię pomaga ojcu w gospodarstwie. I dlatego jest zajęty od rana do wieczora. Nieraz już mówiłam: Rzućmy wszystko, wyjedźmy z naszej wioski i poszukajmy jakiegokolwiek pracy. Stasię nie chce jednak ruszyć się stąd. Mówi do mnie tak: — Heluś, zobaczysz, jak przyjdzie na świat dziecko, zamieszkaasz z nami i wszystko będzie dobrze.

Sama już nie wiem, czy to byłoby dla mnie dobre, czy zle, bo teściowie nie są mi przychylni. Byłam u nich dwa razy po weselu, to tak się do mnie odnosili, jak do obcej osoby. Moja matka powiedziała, że tam nigdy nie pójdzie — taka na nich zagniewana.

Boję się, że Stasię pod wpływem swoich rodziców odmieni się i nie będzie chciał być razem ze mną. Bardzo go kocham i takiego ciosu bym nie przeżyła. Poradź, „Przyjaciółko“, bo już taka jestem skłopotana, że sama nie wiem co zrobić“.

Droga Czytelniczko! Na razie, dopóki nie urodzisz dziecka, nie radzimy Ci czynić żadnych kroków, aby zmienić Twoją sytuację. W tej chwili może i lepiej, że nie mieszkasz z teściami, ponieważ mogłabyś być narażona na przykrości z ich strony — a to na pewno niekorzystnie odbiłoby się na Twoim zdrowiu. Staraj się natomiast częściej widywać z mężem i nie susz mu stale głowy Waszą przyszłością

i kłopotami. Staraj się stworzyć mu miłe chwile, kiedy jesteście razem, aby coraz bardziej pragnął zamieszkać z Tobą.

Być może, że teściowie po urodzeniu dziecka zmienią się wobec Ciebie, ale dąż do tego, abyście w przyszłości zamieszkali z mężem osobno. Może będziecie mogli znaleźć sobie jakiś mały, ale własny kąt.

Gdybyście natomiast nie mieli innego wyjścia, decydujcie się na poszukanie sobie gdzieś indziej pracy. Chodzi przecież o to, abyście stworzyli sobie i dziecku dom rodzinny.

Najważniejsze, że Stasię kocha Cię i że potrafił już raz przeprowadzić swoją wolę, żeniąc się z Tobą. Na pewno więc i przyszłość Wasza ułoży się szczęśliwie. A teraz jeszcze raz przywołujemy do głosu Twój rozsądek: nie myśl stale o Waszych kłopotach, staraj się odsunąć ponure myśli. Pamiętaj, że musisz oszczędzać siebie przede wszystkim ze względu na dziecko,



Sadowska Maria, Warszawa, Nowogrodzka 48 m. 10 pisze: „Droga „Przyjaciółko“. Zwracam się do Ciebie, gdyż nie mogę sobie poradzić w ciężkiej sytuacji, w jakiej się znalazłam. Nie będę opisywała wszystkich przykrości, jakie przeżyłam w ciągu bardzo krótkiego pożycia z mężem alkoholiczkiem. Wystarczy chyba, że sprawę o rozwód podałam dwa lata temu i do tej pory zakończenia jej nie widać.

Na cztery rozprawy, które w tym czasie miały się odbyć, mój mąż nie zgłosił się ani razu. Teściowa każdorazowo twierdziła, że synalek jest na kuracji, zatrzymany itp. Nie wiem, gdzie mąż przebywa a to jest powodem stałego odroczenia rozpraw. Proszę Cię więc „Przyjaciółko“ o umieszczenie zdjęcia mojego męża w Twoim piśmie. Mam nadzieję, że w ten sposób będę mogła od dobrych ludzi dowiedzieć się, gdzie znajduje się



mój małżonek — Sadowski Kazimierz, syn Antoniego i Berty, nr. 5.X.1916 r., a ostatnio samieszkały we Włochach k. Warszawy, ul. Śląska 37 m. 5.



STANISŁAWA CZ. Z POW. ZNIŃSKIEGO pisze: „Droga „Przyjaciółko! Jestem wdową. Mam 22-letniego syna. Mąż zmarł już przed dziewięcioma laty. Utrzymuję się wraz z synem z niewielkiego gospodarstwa (nieco ponad cztery morgi). Oczywiście, prawie wszystko robił syn, a ja tylko przy domu. Teraz nie wiem, jak sobie sama dam radę, bo niedługo już trzeba będzie zacząć pracę w polu, a syna nie ma. Od sześciu miesięcy siedzi w więzieniu i został mu jeszcze rok. Nie chcę Ci opisywać całej sprawy, bo wyrok już nikt nie zmieni, a zresztą chłopak nie był bez winy. Powinni jednak wziąć pod uwagę, że miał jak najlepszą opinię, nie był nigdy karany i właściwie wciągnęli go po pijanemu koledzy.

Najważniejsze, abyś mi poradziła czy jest jakiś sposób, aby syn wrócił wcześniej. Czy nie można by mu umorzyć reszty kary?“

Droga Czytelniczko! O umorzeniu nie może być mowy. Z tego co napisałaś wynika, że syn został skazany na półtora roku więzienia i że ten prawomocny wyrok jest już nawet częściowo wykonany. W tej sprawie wypowiedział się więc sąd, który badał przecież dokładnie całą sprawę. W każdym razie sama przyznajesz, że syn „nie był bez winy“. A tam, gdzie jest wina, musi być kara, a karę wymierzoną prawomocnym wyrokiem trzeba odbyć.

Rozumiemy, że nieobecność syna w domu przysparza Ci dużo kłopotów. Nie stanowi to jednak podstawy do umorzenia kary.

Istnieje jednak pewna możliwość wcześniejszego powrotu syna z więzienia. Jest nią warunkowe zwolnienie. Skorzystaj z niego może osoba, która:

- odbyła już co najmniej połowę kary (ale nie wcześniej, jak po 6-miesięcznym pobyciu w więzieniu),
- nie jest recydywistą, to jest nie została na przestrzeni 5 lat skazana ponownie za przestępstwo tego samego rodzaju, bądź wynikające z tych samych pobudek,
- swym zachowaniem się, charakterem, warunkami życia itd. daje podstawę do przypuszczeń, że nie popełni nowego przestępstwa.

Prawo decyzji o warunkowym zwolnieniu należy do sądu wojewódzkiego (w okręgu, w którym skazany odbywa karę). Wniosek w tej sprawie złożony mogą: obrońca, administracja więzienia, lub prokurator, a także sąd wojewódzki może podjąć decyzję o warunkowym zwolnieniu rów-

nież z własnej inicjatywy (bez wniosku).

Zapewne syn Twój został już poinformowany o możliwości ubiegania się o warunkowe zwolnienie.

Składanie jakiegokolwiek podań przez Ciebie nie da wyniku, bowiem prośby rodziny nie są rozpatrywane.

Wydaje się, że wniosek syna będzie miał poważne szanse pomyślnego załatwienia. Szczególnie dużo zależy od opinii, jaką wystawią mu władze więzienne.

Wprawdzie na razie, dopóki syn nie odbył jeszcze połowy kary, składanie wniosku byłoby przedwczesne, bo — jak zaznaczyliśmy — warunkowe zwolnienie może być udzielone nie wcześniej jak po odbyciu połowy kary. Niewiele już jednak brakuje do tego terminu,



KRYSTYNA S. Z WOJ. GDAŃSKIEGO pisze: „Droga „Przyjaciółko! Mąż mój od dłuższego czasu choruje na wrzód żołądka. Ostatnio nawet leżał w szpitalu. Czuł się źle, miał silne bóle po jedzeniu, często wymiotował. Po powrocie ze szpitala mąż czuje się znacznie lepiej. Bóle są słabsze, bywają dni, że w ogóle ich nie odczuwa. Lekarz polecił jednak nadal zachować dietę. Powiedziano mężowi w szpitalu, że jeśli bóle będą się tak często powtarzały jak dotychczas, trzeba będzie usunąć część żołądka. Mąż bardzo boi się operacji, chciałby jej uniknąć i prosi mnie, abym mu przygotowywała takie jedzenie, które nie szkodzi w tej chorobie. Nie wiem jednak dokładnie, jaka powinna być dieta. Proszę Cię, „Przyjaciółko“ o wskazówki, jak odżywiać męża“.

Droga Czytelniczko! W różnych okresach choroby wrzodowej stosuje się różne diety, Inna powinna być dieta w okresie zaostrzenia choroby, inna w okresie poprawy. Mąż Twój powinien obecnie stosować taką dietę, jaka wskazana jest w okresie poprawy, wtedy, kiedy chory powraca do pracy. Chory może jeść czerstwy biały chleb, czerstwe bułki lub sucharki, kasze gotowane na mleku: mannę, gryczaną, owsianą, jęczmienną, ryż, kluski z makiem; jarzyny: kartofle, marchew, buraki, kalafior (wszystkie jarzyny przecierane). Kompoty przetarte, galaretki i kisiele. Choremu nie zaszkodzi też chude mięso (wołowina, cielęcina, kura) gotowane i przemielone jak również gotowana biała ryba (sandacz, szczupak), z

nabiału wskazane jest świeże masło, twarożek, słodka śmietana, jajka na miękko. Zupy z kasz i przetartych jarzyn na mleku lub z masłem.

Niedozwolone są tłuste rosoly, zupy z ryby, tłuste mięso.

Mąż może pić niezbyt mocną herbatę z mlekiem, kawę zbożową z mlekiem, mleko. Chory powinien otrzymywać posiłki 5—6 razy na dobę w ściśle określonych godzinach.

Jeśli chory czuje się zupełnie dobrze, a kontrolne badania wypadły pomyślnie, to po dwóch, trzech miesiącach można choremu podać chude gotowane mięso lub kurę, gotowane w jednym kawałku, warzywa gotowane nie przecierane, raz na tydzień zupę na mięsie. Nadal konieczne jest jednak przyjmowanie pokarmów 5 razy na dobę, w niewielkich ilościach na raz.

Niedopuszczalne jest używanie przypraw korzennych (musztardy, marynat i octu), Wzbronione jest picie alkoholu i palenie papierosów,



JANINA W. Z KWASIBRODÓW pisze: „Droga „Przyjaciółko! W moim czajniku jest bardzo dużo osadu, tak zwanego kamienia. Poradź, w jaki sposób wymyć czajnik“.

Droga Czytelniczko! Czajnik oczyścisz najlepiej z kamienia, napełniając go do połowy czystymi obierzynami z ziemniaków, zalanymi wodą. Wodę z obierzynami powinnaś gotować przez całą godzinę. Następnie wyrzucić obierzyny, czajnik dokładnie wypłucz i napełnij go wodą, dodając łyżkę sody. Wodę z sodą gotuj przez kilkanaście minut. Po tych zabiegach kamień powinien się wykruszyć.

DROGIE CZYTELNICZKI!

Do redakcji naszej przychodzi codziennie bardzo dużo Waszych listów. Większość z Was podaje swoje adresy i te Czytelniczki otrzymują odpowiedź do domu.

Ale jest jeszcze dużo takich Czytelniczek, które nie podają swoich adresów i czekają na odpowiedź w piśmie. Ponieważ w piśmie możemy odpowiedzieć tylko na kilka listów tygodniowo, więc jeśli chcecie otrzymać odpowiedź szybko, podawajcie Wasze dokładne adresy.

Dalszy ciąg listy nagrodzonych w Konkursie uwaga — „PALI SIĘ!”

ZELAZKO — Joanna Sobocińska — Koźmin Wielkopolski, p-ta Koźmin woj. poznańskie
ZELAZKO — Janina Halubowicz — Kraków 21, Prądnik Czerwony, ul. Rokitańska 7
KOMPLET GARNKÓW — Maria Pańczenko — Śrem ul. Kręta 5, p-ta Śrem
 — Jan Kleinwechter — Wrocław, plac 1 Maja 12 PBSA.
 — Marian Dzwonkowski — Dobiesz, p-ta Sobików, woj. warszawskie
BUDZIK IMPORT — Bogumiła Kubiak — Grudziwoszczyzna, p-ta Gibel, woj. białostockie.
PRODIŻ — Jan Gryczka — Lipia Góra, p-ta Sokolec, woj. poznańskie.
 — Lidia Czarnowska — Katowice, Gliwicka 233a
BUDZIK KRAJOWY — Gerard Ful Olsztyn, Al. Warszawska 23-4, woj. Olsztyn.
BLUZKA DAMSKA — Helena Warzysznik — Zaborowice, p-ta Zaborowice, woj. wrocławskie.
KORA SUKNIOWA — Maria Lehmann — Piroga, p-ta Piroga, woj. Gdańsk.
KUPON KRETONU — Alina Kokocińska — Piaski, p-ta Łękińska, pow. Bełchatów, woj. Łódź.
STEELON — Helena Lenart — Toporów gr. Domaniewice, p-ta Główno koło Łowicza, woj. Łódź
 — Lidia Staśko — Pilica, Plac Mickiewicza 36, p-ta Pilica, woj. krakowskie,
 — Halina Kozakiewicz — Gostynin, ul. 1 Maja 10, p. Gostynin, woj. warszawskie,
 — Regina Wysoła — Stara Huta, p-ta Kuźnica Cieszycka, pow. Milicz, woj. wrocławskie
 — Henryk Kopeć — Ożarów, ul. Ożarowska 5, woj. warszawskie
DEUGOPIS — Danuta Zawodna — Bielsko — Biała, ul. Cieszyńska 29-4, woj. Katowice.
 — Zofia Nowakowska — Koło, ul. Konarskiego 65, p-ta Koło, woj. poznańskie,
 — Regina Kłowas — Ornetą, ul.

Mickiewicza 11, p-ta Ornetą, woj. olsztyńskie,
 — Wanda Kamieniówna — Ostrołęka, ul. Starosty — Kosa 32 m. 1, p-ta Ostrołęka, woj. warszawskie,
 — Bronisława Kaczmarczyk — Łapczyca, pow. Bochnia, p-ta Łapczyca, woj. krakowskie,
 — Hieronim Szczepaniak — Drzonek p-ta Wieszczyżyn, pow. Śrem, woj. poznańskie,
 — Janina Patrolska — Komorów I 72, p-ta Tomaszów Mazow. woj. łódzkie,
 — Józefa Placek — Podgaje, p-ta Skalbierz, woj. Kielce,
 — Helena Borez — Brodnica, Świerczewskiego 1, p-ta Brodnica, woj. Bydgoszcz,
 — Halina Piłat — Łódź, Serpentyń 1, p-ta Łódź — Stoki.
 — Cecylia Jaworowska — Tomaszów Mazowiecki, ul. Zubrzyckiego 81, woj. łódzkie
DEUGOPIS — Izabela Kipka — Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Dzielna 63 m. 2.
 — Józef Rudzki — Osina Wielka, p-ta Ziemlice woj. Wrocław.
 — Władysława Kędra — Białystok, ul. Botaniczna 10, p-ta Białystok,
 — Urszula Poleska — wieś Cygany, p-ta Cygany, pow. Kutno, woj. łódzkie,
 — Wanda Kaczmarczyk — Łódź 11 Stary Rynek 1 kl. D m. 33
 — Alicja Fabisiak — Gdańsk — ul. Paniańska 30-6,
 — Henryka Czarnecka — Chorzów Miasto, ul. Wł. Truchana 45 m. 1
 — Bolesław Prus — wieś Garnki, p-ta Karlino, pow. Białogard, woj. Koszalin,
 — Ludmiła Pazur — Warszawa 42, ul. Zawiszy 26 m. 7.
CHUSTKI — Włodzimierz Bykin — Warszawa, ul. Noakowskiego 18 m. 5,
 — Barbara Klaczyńska — Siemianowice Śl. — Osiedle J. Tuwima blok 46-1, woj. Katowice,
 — Agata Słota — Ornetą, ul. Drzymały 5, woj. Olsztyn.
 — Rozalia Ratajczak — Wieleń n-Notecia, woj. poznańskie
 — Zofia Rasala — Czeladź — Bytomska 70, woj. Katowice,

Listy z daleka

(Dokończenie ze str. 3)

polskiego wojaka i to w dodatku za ulana karpackiego. Nawet ksiądz, który udzielał nam ślubu dziwił się mojej odwadze.. Nawiasem mówiąc powiedział mojemu — tuż, tuż mężowi, że obok ołtarza znajdują się boczne drzwiczki, którymi może nawet w ostatniej chwili się wymknąć. Ale się nie wymknął..

Ale nasi mężowie to stworzenia towarzyskie, każdy ma mnóstwo kolegów, i gdy się tylko zbierze ich dwóch, trzech albo co nie daj Boże więcej w jednym pokoju, zaraz zaczyna się: — a pamiętasz tę w Afryce. A ta, jakże to jej było w Porto San Giorgio... — Gdy byłem z tymi Szwajcarkami w Kairze... Jakże to było z tą małą blondynką z Liverpoolu? I tak dalej, i tak dalej. A przy tym te znaczące uśmiešky, mrugnienia”.

Czy to cała prawda o życiu za granicą? Na pewno nie. Nic w tych wypowiedziach nie ma, ani o tęsknocie za krajem ojczystym, za rodziną i przyjaciółmi, ani o trudnościach jakie ma kobieta wychowująca dzieci na obczyźnie. O sprawie zaś może najważniejszej, o tym, że nowe środowisko odtrąca intruza wspomniano tylko mimochodem. **A. KORNACKA**

O Józefinie i »wiosce świata«

(Dokończenie ze str. 2)

czą się swojego ojczystego języka, a później zwiedzają rodzinny kraj i zapoznają się z jego obyczajami. To, że będą patriotami, że każde będzie kochać swój kraj, wcale nie znaczy, żeby nie mieli uważać człowieka innego narodu, za brata.

Józefina jest pewna, że jej dzieci będą również szerzyć idee braterstwa. Wierzy, że nastąpi wreszcie czas, o którym śpiewa w piosence poświęconej swoim dzieciom — kiedy cały świat stanie się jedną wielką rodziną.

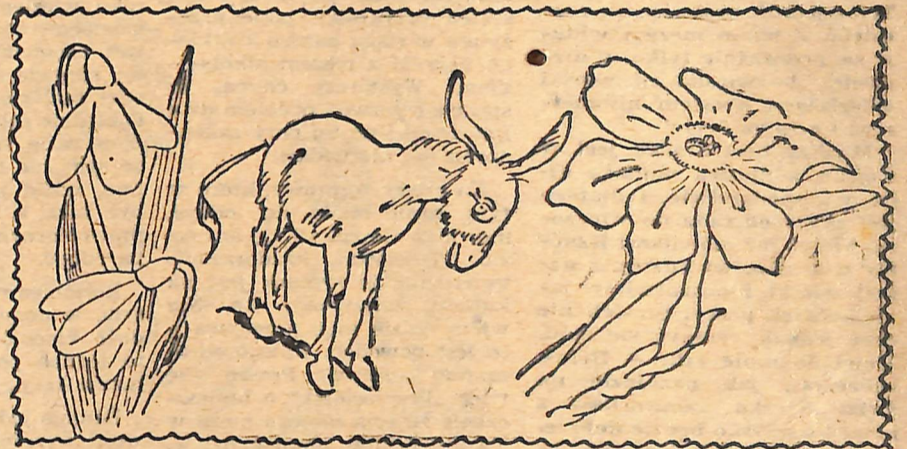
IRENA SCHULTZ

KORESPONDENCYJNE LEKCJE JEZYKÓW OBCYCH

Informacje:
WARSZAWA 10, skrytka 68. 59808

Dział zagadek

JUŻ WKRÓTCE



Odgadnąć znaczenia trzech rysunków, a następnie z każdego z nich wybrać po dwie litery (z pierwszego wyrazu drugą i trzecią, a z pozostałych po dwie pierwsze litery) i odczytać rozwiązanie.

Rozwiązanie należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE LITERÓWKI

z nr 4 brzmi: „Witaj śnęgu”

Nagrody książkowe wylosowali:
 1) Idziak Irena — Warszawa - Okęcie, al. Krakowska 52; 2) Kamińska Apolonia — Warszawa, ul. Ceglowska 56 m. 2; 3) Przybysz Jadwiga — Brwinów k. Warszawy, Szkolna 1a; 4) Pawłowska Danuta — Mejza - Mielec, Osiedle bl. 57 m. 30; 5) Wróbel Ryszard — Muszyna GS „S.Ch.” pow.

Nowy Sącz; 6) Sanla Maria — Muszyna, ul. Rynek 28, p-ta Nowy Sącz; 7) Jettka Renata — p-ta Kolin, Rzepolino, pow. Pyrzyce, woj. Szczecin. 8) Boroń Jan — Warszawa 32, ul. Promyka 15 m. 1; 9) Tomaszewski Wiesław — Czuchów, ul. 3 Maja 47, pow. Rybnik, woj. Katowice; 10) Bogijczyk Julia — Piotrowice k. Katowic, ul. Noskowskiego 5 m. 4; 11) Kubasik Janina — Szopienice III, ul. Mickiewicza 6; 12) Urbańczyk Józef — Chruszczobród 217, pow. Zawiercie; 13) Michalska B. — Łódź, Przędzalniana 86; 14) Józefowicz Bogdan — Ociesaki, pow. Kielce; 15) Jaroszevska M. — Płock, 1 Maja 6a; 16) Gołębiowski Zdzisław — Nidzica, ul. Kościuszki 25, woj. Olsztyn; 17) Cieplichiewicz Marian — wieś Rąbielcz, p-ta Pszczółki, pow. Gdańsk; 18) Siwek Anna — Nowy Dwór Maz., ul. Kościuszki 8 m. 3; 19) Bogalek Tadeusz — Warszawa 45 (Bielany), ul. Żeromskiego 44-50 m. 57; 20) Drożyńska Zofia — Warszawa 26, ul. Igańska 10 m. 5;

Ze sztuki wietnamskiej

(Do obrazu na str. 16)

Jeszcze niedawno, bo przed pięćmioma laty wietnamscy artyści byli żołnierzami. W wojnie przeciwko francuskim kolonizatorom jako broni używali również swej sztuki. Wielką rolę propagandową odegrały plakaty, małe rysunki, drzeworyty, tworzone w ciężkich wojennych warunkach.

Pięć lat — to stosunkowo krótki okres, jednakże wietnamscy artyści osiągnęli w tym czasie takie sukcesy, że obecnie pawilon Wietnamu na Wystawie Sztuk Plastycznych Krajów Socjalistycznych w Moskwie cieszy

się ogromnym powodzeniem. Sztuka wietnamska wzbudza coraz większe zainteresowanie swoją świeżością, szczerością, oryginalnością stylu.

Wietnam to kraj starej, bogatej kultury. Pierwsze zabytki powstały tam około 300 lat przed naszą erą. W okresie między VII i XV wiekiem naszej ery w Wietnamie wznoszono wspaniałe buddyjskie świątynie. Powstały w tym okresie piękne rzeźby, malarstwo na jedwabiu, drzeworyty.

Równie interesująca jest wietnamska sztuka współczesna.

Wietnamscy artyści znają osiągnięcia współczesnej sztuki europejskiej, posługują się często nowymi materiałami i techniką. Jednakże najbardziej interesujące są prace artystów, którzy stosują tradycyjną technikę: malując na jedwabiu, tworząc drzeworyty barwione lakierem.

Zwracając się w swoich pracach do nowych tematów artyści zachowują związek ze starą, narodową tradycją. Przykładem tego jest obraz To-ngo-Wana, reprodukowany w dzisiejszym numerze. Widać w nim płynny muzyczny rytm starych buddyjskich rzeźb, a delikatny wykintny rysunek i kolory, przypominają stare obrazy na jedwabiu.

Głównym tematem wietnamskich artystów jest nowe życie, nowy człowiek. Pełne dramatycznego napięcia są dzieła stworzone na tematy niedawnych walk. Obrazy przedstawiające budowę nowego Wietnamu, krajobrazy i dzieła poświęcone codziennemu życiu człowieka tchną liryzmem i poezją.

L. S.

Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 624-11. Redaktor naczelny tel. 805-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 824-11, sekretarz redakcji tel. 858-66.

Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, Skarbowa 4. Administracja: Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 624-11. Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł 35 gr, kwartalnie 13 zł, półrocznie 26 zł, rocznie 52 zł. Zamówienia i przedpłaty za prenumeratę indywidualną przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze w terminie od 1 do 15 każdego miesiąca.

Redaguje Zespół Wydawca: Krajowe Wydawnictwa Czasopism. Prenumerata zagraniczna wynosi: kwartalnie zł 17,20, półrocznie zł 36,40, rocznie zł 72,80.

Nakład 1.931.000.

Zamówienia i wpłaty przyjmuje: Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „RUCH”, Warszawa, ul. Wilecza 40, PKO 1-6-100024 Warszawa. Cena nru 1 zł.

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk. RSW „PRASA”, Marszałkowska 3/5. Zam. 342 W-12.

Tanie, modne i Tadne

Podajemy kilka modeli wykonanych z ciągle jeszcze modnego welwetu w prążki tzw. „sztruksu”. Materiał ten jest niedrogi, bardzo mocny i ma duże zastosowanie. Szyte są z niego szerokie i wąskie spódniczki, bluzki, całe suknie i kostiumy, kurtki sportowe i spodnie damskie a nawet i męskie. Płaszcze i wszy-

stkie rodzaje ubiorów dziecięcych. Welwet w prążki znany jest na pewno naszym czytelniczkom. W sprzedaży widzimy go we wszystkich kolorach od jasnych pastelowych do zupełnie ciemnych.

O gatunku tego welwetu decyduje grubość prążków, im węższe tym lepszy gatunek.





Z MALARSTWA WIETNAMSKIEGO

To-ngoc Van: LILIE
(tekst wewnątrz numeru)